



Charlene Sands



*Na wyspie
szczęścia*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

To było ostatnie miejsce, w jakim Gina Grady chciałyby się, znaleźć. Nie miała jednak wyboru. Była w rozpaczliwym położeniu. Podjęła tę desperacką decyzję, bo musiała dostać pracę. Musiała zostać w Los Angeles.

Wprowadzono ją do pustego pokoju biurowego.

- Pan Beaumont zaraz się pojawi - oświadczyła pani Danne z wydziału kadr i wyszła, zostawiając Ginę z jej myślami.

Gina podeszła do sięgającego podłogi okna. Widok z dwunastego piętra eleganckiego wieżowca w Santa Monica był rzeczywiście imponujący. Modliła się, by rozmowa kwalifikacyjna zakończyła się pozytywnie, chociaż nie miała powodu do obaw. Sam Beaumont był nigdy jej przyjacielem, zawsze skorym do pomocy. Mimo to walka o posadę w Triple B była z jej strony desperackim krokiem w walce o przetrwanie. Już sam dźwięk nazwiska Beaumont wyprowadzał ją z równowagi, chociaż miała się spotkać tylko z Samem, a nie z jego młodszym bratem, Markiem. Miała nadzieję, że tego ostatniego już nigdy więcej nie zobaczy.

Zamyślona patrzyła przez okno. Widok spienionych fal Pacyfiku przyprawiał ją o zimny dreszcz, ale odrywał myśli od Marka. Miała wystarczająco dużo zmartwień bez zagłębiania się w bolesną przeszłość.

Przede wszystkim długi. Gina była winna pieniądze wielu ludziom, których nie obchodziło, że została oszukana przez nieuczciwego współnika. Firma, którą chciała stworzyć, GiGi Designs, nie miała już żadnych szans. Marzenie jej życia, to wszystko, na co tak ciężko

pracowała, w jednej chwili legło w gruzach. Mimo wszystko postanowiła nadal projektować suknie i była zdecydowana odbudować swoją firmę. Od podstaw, jeśli to będzie konieczne.

Jednak najpierw musi spłacić długi.

Poprawiła związane w węzeł długie, ciemne włosy, wygładziła kostium w prążki, po czym usiadła przed dużym, dębowym biurkiem. Z najmodniejszą torbą Gucciego na kolanach czekała w biurze Sama na jego przybycie.

Przymknęła oczy, by uspokoić stargane nerwy. Wzięła głęboki oddech i dopiero po chwili ośmieliła się rozejrzeć po biurze. Kiedy spojrzała na biurko, zauważyła mosiężną plakietkę z nazwiskiem. Nie mogła uwierzyć własnym oczom.

Mark Beaumont, prezes.

- Nie!

Zerwała się z krzesła. Serce biło jej jak oszalałe. Nie może się spotkać z Markiem, a tym bardziej dla niego pracować. Nie zniosłaby takiego upokorzenia. Powiesiła torebkę na ramieniu i obróciła się w stronę drzwi.

- Znowu uciekasz, Gino?

Gina zamarła w bezruchu. Wpatrywały się w nią ciemnozielone oczy Marka Beaumonta. Opierał się o drzwi, przez które chciała uciec. Patrzył na nią z ironicznym uśmiechem na ustach.

- Masz w tym wprawę.

Stała z wysoko podniesioną głową, pozornie spokojna, chociaż w środku dygotała ze zdenerwowania. Głupotą okazało się przypuszczenie, że Mark nie ma nic wspólnego z Triple B. Dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę.

Musiała przyznać, że nadal był wyjątkowo przystojny. Ciemne spodnie i biała koszula z podwiniętymi rękawami uwydatniały jego szczupłą, muskularną sylwetkę. Wyglądał teraz poważniej, ale jego zielone oczy miały ten sam co dawniej zuchwały wyraz. Gina dobrze pamiętała, z jaką czułością te oczy niegdyś na nią spoglądały. I pamiętała ciężar jego ciała na swoim ciele.

Nie zapomniała również tego dnia przed dziewięciu laty, kiedy od niego uciekła.

- Ja... to pomyłka. Nie powinnam była tu przychodzić - wyjąkała.
- Złożyłaś podanie o pracę. - Mark zignorował jej słowa.
- Tak, ale myślałam, że Sam stanął na czele firmy twojego ojca.
- Więc się nie spodziewałaś, że spotkasz mnie?

Gina poczuła nagły przyływ odwagi. Pamiętała, z jaką pogardą Mark traktował kiedyś firmę, którą jego ojciec kochał bardziej niż własnych synów. Blake'a Beaumonta interesowało tylko Triple B. Kiedy Gina poznała go wtedy w El Paso, zrozumiała, dlaczego Mark odciął się nie tylko od firmy, lecz również od ojca. Nie przypuszczała, że mógłby kiedykolwiek stanąć na jej czele.

- Nie, ciebie się tu nie spodziewałam. To pomyłka.

Mark podszedł do biurka i zaczął czytać jej CV.

- Teraz ja kieruję Triple B. Mój ojciec nie żyje, a mój brat ożenił się powtórnie i mieszka w Teksasie. Firma przeszła w moje ręce już dość dawno temu. - Spojrzał jej w oczy. - Myślałaś, że spędzę resztę życia na ranczu wuja Lee lub założę jakiś mały interes w El Paso?

- Chyba w ogóle o tym nie myślałam - powiedziała szczerze.

Co prawda często o nim myślała, była ciekawa, jak sobie ułożył życie, ale nigdy się nie zastanawiała, gdzie pracuje. To było najmniej ważne.

Gina poznała Marka pewnego lata w El Paso. Znalazła się tam po tragicznej śmierci rodziców. Zaprosiła ją do siebie koleżanka ze studiów, Sara Buckley. Sara zaopiekowała się Giną po tragicznym wypadku na łodzi, z którego Gina uszła z życiem, lecz jej rodzice utonęli. Przyjaciółka zajęła się pogrzebem i robiła wszystko, by podtrzymać Ginę na duchu. Trzymała ją w ramionach, kiedy trumny jej rodziców opuszczano do grobów. Zabrała ją do swego rodzinnego domu w El Paso, ponieważ Gina nie wiedziała, co ma ze sobą zrobić.

Buckleyowie mieszkali obok rancza wuja Marka. Sam, Mark, Sara i Gina wkrótce stali się nierozłączni. Dzięki tej przyjaźni Gina powoli dochodziła do siebie. Potem jej życie ponownie legło w gruzach.

A teraz Mark siedział za biurkiem, taksując ją wzrokiem i oceniając. Nie wiedziała, jak sobie z tym poradzić.

- Nie pomyślałaś o mnie? Wcale mnie to nie dziwi. Mój ojciec o to zadbał, prawda? - Gestem wskazał jej krzesło. - Usiądź. Przeprowadzimy rozmowę kwalifikacyjną.

- Nie. To... nie jest dobry pomysł, Mark.

- Myślałem, że ci zależy na pracy. - Spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

- Potrzebuję pracy. - Gina patrzyła mu prosto w oczy. - Ale nie tej.

- Masz zbyt wysokie kwalifikacje. - Rzucił, zerknąwszy na jej CV.

Pod Giną uginały się nogi, więc zdecydowała się usiąść.

- Masz dyplom z zarządzania. Potem studiowałaś w Instytucie Mody i Wzornictwa. Czy pieniądze mojego ojca opłaciły te studia?

Zadał pytanie tak zdawkowym tonem, że Gina nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała. Mark wierzył, że wzięła łapówkę od jego ojca - pieniądze, których tak naprawdę nigdy nie chciała - za to, by trzymała się z daleka od jego syna? Wierzył w to, bo nigdy nie powiedziała mu prawdy. Pozwoliła, by myślał, że duża suma pieniędzy skłoniła ją do wyjazdu z El Paso. Jednak tak nie było. Gina uciekła od Marka z zupełnie innego powodu. Nie mogła mu darować tego, co jej zrobił. A jeszcze bardziej nienawidziła wyniosłego i władczego Blake'a Beaumonta.

Nie zmieniłaby jednak historii tamtego lata, gdyby mogła powtórnie je przeżyć. Poza nocą, kiedy się kochali. Choć cudowne wspomnienia tych namiętnych chwil nigdy jej nie opuszczały, tę noc wykreśliłaby z kalendarza.

Podniosła się i zarzuciła torbę na ramię.

- Przepraszam, że marnuję twój czas - powiedziała.

Mark wstał zza biurka i obrzucił ją gniewnym spojrzeniem.

- Nie marnujesz. Zatrudniam cię.

Zauważył, że ciemne oczy Giny rozszerzyły się ze zdumienia. Po dziewięciu latach wydała mu się jeszcze piękniejsza. Na jej widok serce wciąż mu mocniej biło i to go gniewało. Wystarczyło spojrzeć w te ciemne, zwodnicze oczy, na jej zmysłowe kształty, by zapomnieć o bólu, jakiego mu przysporzyła. Oddała mu swoje dziewictwo i to cudowne doświadczenie pozwoliło mu uważać ją za swoją dziewczynę.

Uciekła jednak od niego, wyjechała z miasta bez słowa pożegnania. Dostała to, co chciała - mnóstwo pieniędzy od jego pozbawionego skrupułów ojca. Gdyby jej celem były wyłącznie pieniądze, powinna była jeszcze poczekać. Mark nie był już teraz biednym młodzieńcem z farmy,

miał prawdziwy majątek. Jednak ojciec przekupił ją dawno temu, a on długo nie mógł tego przeboleć.

Gina obciągnęła zakiet swojego kostiumu w prążki, który uwydatniał jej piękny biust. Mark nie spuszczał z niej wzroku. Szybko oddychała, usiłując poskromić swój gorący, irlandzko-włoski temperament. Jasnooliwkowa cera Giny pokryła się rumieńcem, a Mark pomyślał, że jest najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia, kiedy ją zobaczył w kuchni ciotki Dottie w El Paso. Przyniosła im wtedy świeżo upieczony włoski chleb i sos do spaghetti. Gina świetnie gotowała. Nauczyła się tego od matki, która prowadziła włoską restaurację.

- Nie mogę przyjąć tej pracy, ale dziękuję za propozycję.

Mark instynktownie wyczuł, że nie jest to ostateczna odmowa. Ginie zależało na pracy. Nie może pozwolić jej odejść. Muszą zakończyć to, co zaczęli przed dziewięcioma laty.

- Z tą ofertą związana jest bardzo wysoka premia - powiedział.

Gina uniosła brwi, a on wzruszył ramionami. - Znalazłem się w przymusowej sytuacji. Moja osobista asystentka od miesiąca jest w ciąży. Źle się czuje i jest na zwolnieniu. Inni asystenci zajmują się własnymi projektami.

- Jak wysoka premia? - spytała Gina.

Mark zorientował się, że to wzbudziło jej ciekawość. Jak widać pieniądze miały dla niej ogromne znaczenie. Czemu go to ubodło? Wiedział przecież, jakim typem kobiety jest Gina. Jednak wtedy, kiedy był bardzo młody, potrafiła go zmylić.

- Na początek tysiąc dolarów tygodniowo. Po zakończeniu projektu, pomyślnym czy też nie, dostaniesz dziesięć tysięcy dolarów premii.

Ostrzegam cię jednak, że będziesz pracować przez wiele godzin dziennie. Powiedz tak lub nie, Gino.

Mark wiedział, że zyskał nad nią przewagę. Teraz na pewno przeliczała wszystkie zyski. Niewątpliwie bardzo potrzebowała pracy, a oferta była kusząca.

Usiadł przy biurku i zaczął przeglądać dokumenty dotyczące projektu Catalina. Jego firma miała szansę na zdobycie największego kontraktu w swoich dziejach, jednak przed złożeniem oferty musiał przeanalizować wiele danych. Przerzucał papiery, ale przez cały czas wyczuwał obecność Giny i wdychał zapach jej egzotycznych perfum. Rozsądek podpowiadał mu, że nie powinien jej zatrudniać. Nie powinien pracować z kobietą, której jedno spojrzenie miało tak magiczną moc. Nawet teraz, kiedy siedział przy biurku, czuł, jak wzbiera w nim pożądanie.

To było czyste szaleństwo.

- Chyba oszalałam, ale przyjmuję twoją propozycję - oświadczyła Gina.

Mark podniósł wzrok znad papierów i skinął głową. Był, wbrew sobie, zadowolony z takiego obrotu wydarzeń.

- Od ludzi, których zatrudniam, wymagam dużego zaangażowania i ciężkiej pracy. Jeśli jesteś w stanie temu podołać, to jesteś przyjęta.

- Jestem w stanie. - Gina uniosła dumnie głowę. - Ja robię wszystko na sto procent.

Mark wrócił myślami do tamtej nocy w El Paso w stodole wuja, tak wiele lat temu. Dała mu wtedy sto procent siebie, całe swoje ciało z pełną oddania namiętnością. Ale to była pułapka.

Teraz musi być ostrożny.

Przyjadę po Ciebie po południu. Ubierz się praktycznie. Wieczorem będziemy pracować u mnie w domu.

Po otrzymaniu pierwszego służbowego polecenia

Gina zaczęła się poważnie zastanawiać nad tym, czy decyzja o podjęciu tej pracy była słuszna. Przyjęła ją ze względu na wysokie wynagrodzenie. Dłużnicy dobijali się już do jej drzwi, a premia, jaką oferował Mark, na jakiś czas ich uspokoi.

Przebierała się trzykrotnie, zanim się zdecydowała włożyć białe spodnie i jasnoróżową włóczkową górę. Narzuciła na to krótki sweterek. Był to wygodny, a jednocześnie wystarczająco profesjonalny ubiór dla kobiety, która miała rozpocząć nową pracę z dawnym kochankiem. Potrząsnęła głową. Nadal nie mogła uwierzyć, że po tych wszystkich latach będzie pracować z Markiem Beaumontem. On jej nie lubił. Widziała to w jego oczach. Nie potrafił nawet zamaskować tej niechęci swoim słynnym wdziękiem.

Podniosła teczkę z dokumentami, które polecił jej przejrzeć. Rozejrzała się po swoim malutkim mieszkaniu, które znajdowało się w domku gościnnym, na tyłach dużej, utrzymanej w stylu hiszpańskim rezydencji, w obrębie Hollywood. Gdyby Mark zobaczył, jak mieszka, od razu wiedziałby, że desperacko potrzebowała tej pracy. Miała tylko mały pokój dzienny z kanapą, stolikiem, dwoma krzesłami i aneksem kuchennym oraz sypialnię.

To mieszkanie doskonale odpowiadało jej potrzebom. Kiedy odkryła, że Mike Bailey ją oszukał, wiedziała, że poziom jej życia ulegnie drastycznej zmianie.

Łudziła się, że mają podobne marzenia, kiedy postanowili wspólnie założyć firmę. Dzień, w którym powstało GiGi Designs był najszcześniejszym dniem w życiu Giny. A dzień, kiedy odkryła, że Mike uciekł, zabrawszy wszystkie jej pieniądze i projekty ubrań, porównywalny był jedynie do dnia, w którym musiała na zawsze opuścić El Paso i Marka Beaumonta. Oba wydarzenia złamały jej serce.

Gina westchnęła i wyszła na zewnątrz. Wolała spotkać się z Markiem przed domem. Nie czekała długo. Po chwili nadjechał błyszczącym kabrioletem lexus. Wsiadł z samochodu i obrzucił ją uważnym spojrzeniem. Ciekawa była, czy aprobeuje jej strój. Tego ubrania sama nie zaprojektowała, zawsze jednak bardzo uważnie dobierała garderobę. Podniosła głowę, kiedy usłyszała trzask zamykanych głównych drzwi wejściowych do domu.

- Cześć, Gino. Wychodzisz?

Marcus zmierzył Marka podejrzliwym wzrokiem, a Gina roześmiała się. Jej przystojny, pięćdziesięcioletni gospodarz zawsze się o nią troszczył.

- Tak. Do nowej pracy.

- No to powodzenia. - Marcus podszedł do swojego samochodu.

- Ciao, Marcus. Do jutra.

Gina zwróciła się do Marka, który mierzył ją badawczym spojrzeniem.

- Ty z nim mieszkasz?

Z trudem powstrzymała gniewną odpowiedź. Mark nie miał prawa zadawać jej osobistych pytań. Co go to w końcu obchodziło, przecież i tak nią pogardzał.

- Nie, nie mieszkam z nim. Mieszkam z tyłu, w domku gościnnym.

- Przyjemny układ - zauważył złośliwie, otwierając jej drzwi samochodu.

Gina usiadła i zapięła pas, a Mark włączył silnik. Zanim ruszyli, jeszcze raz spojrzął na dom. Przez chwilę jechali w milczeniu.

- Czy ten facet jest żonaty? - spytał wreszcie.

Gina uśmiechnęła się. Marcus i Delia byli bardzo dobrym małżeństwem, podobnie jak jej rodzice. Tak wielka miłość i wzajemne przywiązanie były rzadkim zjawiskiem. Gdyby nie ten tragiczny wypadek, rodzice Giny jeszcze długo mogliby się cieszyć swoim szczęściem.

- Jest i to bardzo szczęśliwie.

- Jest właścicielem tych domów?

- Tak i moim wielkim przyjacielem.

Mark spojrzął na nią z powątpiewaniem. Gina powstrzymywała się od wyjaśnień. Z autostrady widać było góry, więc wołała patrzeć w ich stronę zamiast na niebieskie fale Pacyfiku. Mark jechał szybko. Ściągnięte w węzeł włosy Giny nie wytrzymały naporu wiatru i opadły jej na ramiona. Dziesięć minut później upinała je, kiedy Mark wyłączał silnik, nie przestając jej obserwować. Patrzyła z zachwytem na stojący w strefie plaży elegancki piętrowy dom. Byli w Malibu. Mark szybko wysiadł i obszedł samochód, by otworzyć jej drzwi. Gina wstała i rozejrzała się dokoła. Przebiegła wzrokiem całą posiadłość od domu aż do sięgającego po horyzont oceanu.

- To wszystko jest twoje?

Mark wyjął z samochodu aktówkę Giny i skinął głową, patrząc jej prosto w oczy.

- Tak, moje - mruknął, obrzucając ją chłodnym spojrzeniem, które mówiło, że mogło być także jej.

A może tylko tak się jej wydawało. To było dziewięć lat temu i Mark pewnie szybko przebolewał jej odejście. Był typem mężczyzny, któremu wszystko się udaje zarówno w życiu, jak i w stosunkach z kobietami.

Przez duży hol wprowadził Ginę do salonu. Odniosła wrażenie, że ocean wdrze się do środka domu przez ogromne okna.

- Rozejrzyj się - powiedział swobodnym tonem. - Ja pójdę na górę wziąć prysznic.

Rzucił dwie aktówki, swoją i Giny, na ciemnozieloną kanapę w kształcie litery L i zniknął na kręconych schodach.

Gina chętnie zostałaby w salonie, gdzie czuła się bezpiecznie, jednak wiedzona ciekawością wyszła na ogromny taras z widokiem na ocean. Mark miał wszystko, co mogło uprzyjemnić życie samotnemu mężczyźnie. W jednym rogu tarasu stała duża drewniana wanna, a przy niej półokrągły barek. Gina ściągnęła brwi. Przecież to wanna do grupowych kąpieli, pomyślała. W drugim rogu był grill, a na środku tarasu stoły i krzesła tak ustawione, by móc się cieszyć widokiem rozbijających się o piasek fal oceanu.

Podeszła do drewnianej balustrady i przymknęła oczy. Nie potrafiła zapanować nad nerwami. Bliskość głębokiego oceanu w połączeniu z obecnością Marka wyprowadzały ją z równowagi.

- Odpręż się - usłyszała. Mark stał za nią z dwoma kieliszkami białego wina.

- Jak tu spokojnie - zauważyła, biorąc od niego kieliszek.

- Pozory mylą.

Gina też tak uważała. Tylko że ona myślała o przewrotnej naturze zdradzieckiego oceanu. Była jednak pewna, że Mark nie o tym mówił.

Spojrzała na niego uważnie. Szczupły, opalony, w obcisłych dżinsach i ciemnej koszulce polo, z mokrymi czarnymi włosami, wysokimi kośćmi policzkowymi i silnie zarysowaną szczęką był niesłychanie przystojny. Podobnie jak kiedyś, nie mogła oderwać od niego wzroku. Żaden mężczyzna nie robił na niej takiego wrażenia jak Mark. Serce jej biło mocno, kiedy na nią patrzył. A kiedy się do niej zbliżał, odczuwała dreszcz podniecenia. W tym stroju przypominał jej tamtego mężczyznę sprzed dziewięciu lat i tamtą gorącą noc.

Gina piła wino małymi łykami. Zawsze niewiele piła, a szczególnie teraz nie mogła stracić panowania nad sobą. Nie mogła sobie pozwolić na popełnienie błędu.

- Nie będę więcej piła. Czas wziąć się do roboty - powiedziała, odstawiając kieliszek.

Musiała się wykazać w tej nowej pracy, poza tym chciała się czymś zająć, zamiast podziwiać urodę swojego nowego szefa.

Mark nie ruszył się z miejsca. Potrząsnął głową, patrząc na nią uważnie.

- Przykro mi, Gino - westchnął. - Nie mogę z tobą pracować.

Przeniknął ją zimny dreszcz. Ta praca miała dla niej wielkie znaczenie. Dlatego zgodziła się zostać asystentką Marka. Teraz wszystkie jej plany zawisły na włosku. W co on gra?

- Myślałam, że mnie zatrudniłeś - wypaliła gniewnym tonem.

- Tak. Zatrudniłem cię. Myślisz, że pozwoliłbym ci wyjść z mojego biura bez słowa wyjaśnienia? Uciekłaś ode mnie dziewięć lat temu i muszę wiedzieć, dlaczego to zrobiłaś.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gina doznała szoku. Patrzyła w chmurne oczy Marka, zastanawiając się, co ma mu powiedzieć.

- Byliśmy młodzi - wydusiła wreszcie cichym głosem.

Fakt, że opuściła Marka, na wiele lat zaciążył na jej życiu. Ta decyzja omal jej nie zabiła. Teraz nie chciała wspominać przeszłości i oszustwa, jakiego się dopuściła jej przyjaciółka Sara. To przez nią Gina opuściła Marka i wyjechała z El Paso po spędzonej z nim nocy. Prawda wyszła na jaw dopiero po kilku latach, a Gina przebaczyła już Sarze.

- Nie tak bardzo młodzi, Gino. Ty już byłeś po studiach. Nie byliśmy dziećmi.

- Wtedy zginęli moi rodzice. Nie wiedziałam, co mam robić i jak mi się uda przetrwać.

- Mój ojciec rozwiązał ten problem, prawda? Przekupił cię. Wzięłaś pieniądze i uciekłaś.

Prawdą było, że Gina wzięła pieniądze od Blake'a Beaumonta. Dzięki temu znalazła wyjście z trudnej sytuacji. Zakochała się w Marku Beaumoncie, oddała mu swoje dziewictwo, a spędzona z nim noc była cudowna. Liczyła na wspólną przyszłość, lecz jej nadzieje szybko się rozwiały.

Sara była w ciąży i powiedziała Ginie, że ojcem dziecka jest Mark. Gina została okrutnie zdradzona przez jedyne go człowieka, który dał jej oparcie i szczęście po śmierci rodziców.

Blake Beaumont złożył swoją ofertę w bardzo odpowiedniej chwili. Gina chciała ukarać Marka za jego świadome okrucieństwo, za zdradę. Nienawidziła go.

Nigdy nie zapomni spotkania z ojcem Marka, człowiekiem, który oddał swoich synów na wychowanie bratu i jego żonie, ponieważ jego jedyną miłością było Triple B.

- Weź pieniądze i bilet na samolot - polecił Blake, podając jej kopertę - i wyjedź z El Paso. Mark nie ma teraz czasu dla ciebie, moja droga. Sam, Mark i ja stworzymy z Triple B prawdziwe imperium. Już nadeszła na to pora.

Gina miała ochotę podrzeć czek i rzucić go w twarz temu samolubnemu człowiekowi, który chciał zorganizować synowi całe życie - życie bez miłości. Jedynym zainteresowaniem Marka miało być Triple B.

Gdyby nie miała złamanego serca, ta sytuacja tylko by ją rozbawiła. Blake nie wiedział, że to nie Gina, ale Sara i jej dziecko pokrzyżują jego plany. Żałowała, że nie może zostać w El Paso, by zobaczyć wyraz twarzy Blake'a, kiedy ten o wszystkim się dowie. Wzięła czek i bilet. Liczyła na to, że Blake powie synowi o łapówce i to rozwiąże sytuację.

Dziecko Marka i Sary miało niedługo przyjść na świat. Sara nie wiedziała, co łączy Ginę z Markiem. Gina przyjęła łapówkę od jego ojca, by mieć pewność, że Mark chętnie o niej zapomni i zostanie w El Paso ze swoją nową rodziną. Miała nadzieję, że weźmie odpowiedzialność za Sarę i jej dziecko.

Gina przeprowadziła się do Los Angeles, by się uporać z bólem i rozpocząć nowe życie. Straciła kontakt z Sarą. Dopiero po kilku latach przyjaciółka wyjawiała jej całą prawdę.

- Odpowiedz, Gino. Dlaczego uciekłaś?

- Miałam poważny powód, Marku. Teraz to już nieważne. Musisz mi jednak uwierzyć, że wyjeżdżałam z El Paso ze złamanym sercem.

- Ze złamanym sercem? - Podszedł do niej blady z wściekłości. - Ja mam inne wspomnienia. Pamiętam, że pozwoliłaś, żebym w stodole wuja rozebrał cię do naga. Pamiętam każdy twój jęk, każde westchnienie, pamiętam, jak wykrzykiwałaś moje imię. Nie przypominam sobie jednak, byś cokolwiek mówiła o złamanym sercu i o szybkim wyjeździe z miasta.

Gina czuła, jak łzy napływają jej do oczu.

Kochała wtedy Marka, a on ją zdradził. W samolocie do Los Angeles cały czas płakała, lecz postanowiła nie wracać do przeszłości.

- Kiedy spotkaliśmy się tamtej nocy, nie wiedziałam, że wyjadę. Pragnęłam ciebie.

- A Gina zawsze dostaje to, czego pragnie. - Zaśmiał się złośliwie.

Lecz Gina nie dostała tego, czego pragnęła. Tamtego lata straciła najbliższą przyjaciółkę i mężczyznę, którego kochała. Mark był wtedy tak czuły i delikatny. Jego pieszczoty podniecały ją i dawały poczucie spełnienia. Uznała, że oddaje dziewictwo komuś, z kim mogła wiązać swoją przyszłość. Nie mówili o tym wiele, bo ich związek był jeszcze zbyt świeży, by snuć dalekosiężne plany. Gina wierzyła jednak, że Mark Beaumont jest mężczyzną jej życia.

- To nie tak było - szepnęła.

Jednak Marka nie interesowały żadne wyjaśnienia. Chciał wyrzucić z siebie wszystko, co go gnębiło.

- Byłaś dziewicą. Nie myśl, że to nie miało dla mnie znaczenia. Nie byłem już chłopcem. Miałem dwadzieścia jeden lat. Nie wiedziałem, czy skrzywdziłem cię fizycznie, czy zraniłem twoje uczucia. Nie wiedziałem, co o tym wszystkim myśleć. Odchodziłem od zmysłów, kiedy mi

powiedziano, że następnego dnia wyleciałaś z El Paso pierwszym samolotem. Poprzedniego dnia poinformowałem przez telefon mojego kochanego tatusia, że znalazłem sobie dziewczynę. Od razu wiedziałem, że chcę z tobą być, jeszcze zanim zaczęliśmy się kochać. Ojciec natychmiast pojawił się w El Paso i oznajmił mi, że dał ci dużą łapówkę. Myślał, że będę mu za to wdzięczny, a ja go znienawidziłem. Wpisałem cię wtedy na listę największych błędów, jakie popełniłem w życiu.

Te słowa zraniły ją do żywego. Nie wiedział, że przeszła przez piekło rozpacz. Była taka szczęśliwa, że mu się oddała, więc tym bardziej cierpiała, kiedy okazało się, że ją zdradził.

- Jeśli tak było, to dlaczego chciałeś się dziś ze mną spotkać?

Dlaczego mnie zatrudniłeś?

- Sam mnie o to prosił. Zrobiłem to dla niego. To on nas ze sobą połączył.

Przed kilkoma miesiącami Gina spotkała Sama na lotnisku. Kiedy się dowiedział, że mieszka w Los Angeles, zaoferował jej pracę.

- Łatwo możesz się odłączyć. Nie będę cię prosić, żebyś pracował z największym błędem swojego życia. - Obrażona duma Giny znalazła wreszcie ujście.

Odwróciła się od niego, by wejść do domu. Chciała definitywnie z tym skończyć. Ale Mark przytrzymał ją. Poczula jego ręce pod piersiami, suwak jego dżinsów wpijał się w jej pośladki. Uwolnił jej włosy od podtrzymujących je szpilek, wsunął w nie dłonie, a jego wargi znalazły się na jej szyi.

- Nie uciekaj znowu.

Zdradzieckie ciało Giny natychmiast zareagowało na jego dotyk. Obudził w niej pożądanie.

- Nie chcesz mnie tutaj widzieć - stwierdziła.

- Może tak jest, ale potrzebuję cię - dodał cichym szeptem.

Gina przymknęła oczy. Czuła, że jej opór słabnie. Już nie była zła na Marka. Uwierzyła w szczerłość jego wyznania. Obróciła się twarzą do niego.

- Potrzebujesz mnie?

Spojrzała na jego usta, a on ujął jej twarz w dłonie i jego wargi znalazły się na jej wargach. Po chwili pogłębił pocałunek, Gina jęknęła i przywarła do niego całym ciałem. Spalała się w ogniu pożądania. Mark wsunął jej język do ust. Przebiegł ją nagły dreszcz, kiedy ich języki się spotkały. Mark przesunął ręce na jej biodra i jeszcze mocniej przytulił do siebie. Poczowała jego pulsującą męskość, co przyprawiło ją o zawrót głowy. Tak strasznie go pragnęła...

- Hej, Mark! Jesteś w domu, skarbie? - Rozległ się niski gardłowy głos. - Przyniosłam ci chili. Bardzo ostre, takie, jak lubisz.

Gina szybko odsunęła się od Marka. Na prowadzące z plaży schodki werandy wchodziła młoda, rudowłosa kobieta w bikini i kwiecistej spódnicy. Trzymała w ręku parujące naczynie. Na widok Giny zatrzymała się raptownie.

- Przepraszam. Chyba pomyliłam dni. Myślałam, że jesteśmy umówieni na kąpiel w wannie - powiedziała obojętnym tonem. - Zostawię ci to. - Postawiła chili na stole.

- Przykro mi, Weroniko. Zupełnie o tym zapomniałem. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Dziś wieczór pracuję.

- Widzę. - Roześmiała się, spoglądając na Ginę. - Nie przemęczaj się, skarbie - dodała, schodząc na plażę.

Gina popatrzyła na Marka. Chwilowe zauroczenie szybko minęło. Przez chwilę wydawało jej się, że jest w El Paso z tamtym młodym człowiekiem, któremu się oddała. Jak mogła myśleć, że nic się nie zmieniło, kiedy wszystko było już inne.

Chciała jak najszybciej wyjść, ale zagroził jej drogę. Popatrzyła na niego z wściekłością, ale on tylko wzruszył ramionami.

- Weronika to tylko przyjaciółka - wyjaśnił spokojnym tonem.

Gina nie była jednak aż tak głupia. Nie wierzyła w „przyjaciółki”, które przychodzą na kąpiele grupowe.

- Nie sądzę. - Potrząsnęła głową. - Pójdę już. Odwieziesz mnie, czy mam wziąć taksówkę?

- Ani jedno, ani drugie. Mamy pracę do wykonania. Powiedziałem, że cię potrzebuję, bo do tego projektu muszę mieć osobistą asystentkę. Trzeba się zabrać do roboty.

- Zrezygnowałeś z randki w wannie? - zadrwiła.

- Jak słyszałaś - odparował Mark.

- Tak. Łatwo ci to poszło - atakowała Gina. - A to, co się przed chwilą wydarzyło między nami? Czy będziesz równie lekko traktował?

Położył jej ręce na ramionach i zamknął usta swoimi. Dopiero po chwili Gina odzyskała równowagę.

- Nigdy nie mógłbym lekko traktować ciebie, Gino. - Zatrzymał wzrok na jej opuchniętych od pocałunku wargach. - Jesteś kobietą, o której mężczyźni niełatwo zapomnieć.

- To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- Posłuchaj. Przed chwilą rzeczywiście straciłem panowanie nad sobą. Potrzebuję cię jednak. Jako asystentki. Jutro rano wsiadamy na jacht, więc...

- Na jacht? Aby popłynąć? Dokąd? - Ta wiadomość zszokowała Ginę.

- Na wyspę Catalinę. Helen w dziale kadr powinna cię była o tym poinformować. To był warunek w ofercie pracy.

Mark wciąż ją zaskakiwał. Najpierw oszołomił pocałunkiem, a teraz nieoczekiwaną informacją o morskiej wyprawie.

- Nic nie wiedziałam o tej podróży.

- Ale wiedziałas o ofercie złożonej przez naszą firmę. To byłby największy kontrakt w historii Triple B. I chcę go zdobyć. Miałaś to wszystko w dokumentach, które ci dałem do przejrzania.

- Tak, ale nie myślałam...

- Z tym się wiąże twoja wysoka premia, Gino - przypomniał jej.

- Nie rozumiem tego. Tyle pieniędzy za wyprawę na Catalinę, za kilka godzin podróży? Jeden dzień pracy nie jest tego wart.

- Jeden dzień? Będziemy na wyspie przynajmniej przez tydzień, pracując całymi dniami.

- Przez tydzień? - powtórzyła.

- Siedem dni, łącznie z weekendem. Płyniesz ze mną, czy nie?

Gina przymknęła oczy. Brzydziła się swoim tchórzostwem. Nie zbliżała się do wody od czasu wypadku na łodzi, wypadku, który zabrał jej rodziców. Uporała się już z poczuciem winy, że tylko ona ocalała, ale nie miała jeszcze okazji, by się zmierzyć ze swoim strachem. Jeśli teraz tego nie zrobi, straci nie tylko możliwość odbudowania własnej przyszłości, lecz również jakąś część siebie samej. Powinna popłynąć tym jachtem.

Szybko podjęła decyzję. Z wielu powodów potrzebowała tej pracy, ale przyjmie ją tylko pod jednym warunkiem.

- Popłynę, ale pod jednym warunkiem - stwierdziła. - Że będzie to podróż wyłącznie służbowa - dokończyła.

Tylko raz połączyła uczucia ze sprawami firmy i została ze stosem rachunków i całą hordą dłużników dobijającą się do drzwi. Nie mogła narazić swojego serca i konta w banku na nowe niebezpieczeństwo.

- Zgadzasz się?

Mark zacisnął wargi. Gina patrzyła mu prosto w oczy.

- Nie zrobię niczego, czego sama nie będziesz chciała - przyrzekł po chwili. - Teraz zabierzmy się do pracy. Wyruszamy jutro, o ósmej rano.

Gina westchnęła głęboko. Jak jej się uda przeżyć tyle dni i nocy z mężczyzną, który potrafił doprowadzić ją do wściekłości, wprowadzić w zakłopotanie i wzbudzić w niej pożądanie?

„Nie zrobię niczego, czego sama nie będziesz chciała”.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że zamiast się zgodzić na jej warunek, Mark wystawił ją na próbę.

Odniosła wrażenie, że się pograża, ale za wszelką cenę musi się utrzymać na powierzchni. To było ogromne wyzwanie dla kobiety, która panicznie bała się wody.

Kiedy następnego ranka Gina pojawiła się na prowadzącym do przystani pomoście, Mark nie mógł oderwać od niej wzroku. Powiedział, żeby na tę podróż włożyła wygodne ubranie, a teraz prawie tego żałował. Kwiecista sukienka na ramiączkach ściśle przylegała do jej ciała, a obcisły, biały zakieciak podkreślał linię jej pełnych piersi i szczupłą talię. Wiatr podwiewał jej sukienkę, wysoko odsłaniając zgrabne nogi. Upięła włosy w węzeł, ale silne podmuchy rozwiały jej rudawobrazowe sploty, które teraz okalały jej głowę w czarującym nieładzie. Na jej widok wszyscy zajęci przy jachtach mężczyźni odwracali głowy.

Mark zaklął w duchu. Musi pamiętać, że jest to podróż służbowa. Nie może pozwolić, by jakaś kobieta pokrzyżowała interesy jego firmy. Kiedy jednak Gina zbliżyła się do jachtu, zapomniał o tym.

- Dzień dobry - mruknął.
- Dzień dobry - odparła, nie odrywając wzroku od oceanu.
- Zjawiaś się w samą porę.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Dzięki kierowcy, którego po mnie przysłałeś.

Sprawiła wrażenie osoby, która profesjonalnie traktuje swoje zadanie. Gdyby nie ta sukienka... Ta sukienka każdego mężczyznę zwaliłaby z nóg.

- Wejdz na pokład. - Mark wyciągnął rękę, by jej pomóc.

Oceniła wzrokiem rozmiary jachtu i głęboko zaczerpnęła powietrza, jakby chcąc uspokoić nerwy.

- Czy chcesz się wycofać? - spytał.

- Nie - odparła niepewnym tonem, ze wzrokiem utkwionym w oceanie.

- Chodź, Gino. - Machnął dłonią. - Zaraz wypływamy.

Mark zakochał się w tym jednomasztowym jachcie od pierwszego wejrzenia, chociaż wtedy nie miał pojęcia o żeglowaniu. Po przyjeździe do Kalifornii postanowił opanować tę sztukę. I nigdy tego nie żałował.

- Nie widzę załogi. - Gina rozglądała się po pustym pokładzie. -

Spóźniają się?

- Patrzysz na załogę.

- Ty? - Spojrzała na Marka rozszerzonymi oczami.
- W naszej rodzinie Sam jest pilotem, a ja żeglarzem.

Mark wszedł na pomost i wziął od niej torbę.

- Wejdz na pokład. Oprowadzę cię po moim jachcie.

Po chwili wahania Gina przyjęła jego pomoc. Wziął ją za rękę i sprowadził na pokład.

- Nie wiedziałam, że tak to będzie wyglądać.

Mark celowo pominął pewne szczegóły. Nie był pewien, jak Gina zareagowałaby na wiadomość, że tylko on odpowiada za bezpieczeństwo jachtu. Niektórzy bali się pływać z jednoosobową załogą. Ale jego właśnie to pociągało. Lubił samotnie stać przy sterze. Wolał jej zbyt wiele nie mówić, bo i tak ledwie ją zdołał przekonać, by nie porzuciła pracy.

Ojciec powiedział mu kiedyś, że najważniejsze jest wycucie czasu. Mark też w to wierzył. Wiedział, że po wczorajszych pocałunkach i nagłym pojawieniu się Weroniki jego stosunki z Giną znów uległy zmianie. Była gotowa go opuścić.

Na wspomnienie tych pocałunków tracił całą siłę woli i kiedy trzymał Ginę w ramionach, czuł, że jej pożądanie jest równie silne jak jego. To się nie zmieniło. Jej usta miały smak wina, a ich ciała były doskonale do siebie dopasowane. Mark zatracił się w tym pocałunku i zrozumiał, że dopiero wtedy będzie mógł się pożegnać z Giną na zawsze, kiedy wszystko między nimi zostanie ostatecznie wyjaśnione.

- Muszę przyznać, że nie spodziewałem się ciebie na pokładzie Korsarza.

- Słucham? - Gina uniosła brwi.
- Korsarz to nazwa jachtu. Oraz mojego sposobu działania.

Spojrzała na niego z dezaprobatą.

- Nie martw się. Dotrzemy na wyspę bez przygód.

Mark wziął torbę Giny i zszedł do znajdującej się pod pokładem części mieszkalnej jachtu. Podał jej rękę. Gina schodziła wolno i ostrożnie. Kiedy jacht zachybotał, oparła się o niego całym ciałem. Przytrzymał ją. Spojrzeli sobie w oczy, czując wzajemne pożądanie. Puścił ją po chwili i odsunął się na bok.

Pokazał jej miejsce, które mogło odgrywać rolę salonu, a potem zaprowadził do kuchni, gdzie czekała na nich kawa, owoce i sery. Wytłumaczył jej też, jak się nawiązuje łączność i wzywa pomocy.

- Ale nie zaprzataj sobie tym głowy. Jest świetna pogoda, dobry wiatr, a ja jestem w pełni sprawny. Dotrzemy do Cataliny jeszcze przed obiadem.

Gina skinęła głową, ale Mark dostrzegł wyraz paniki w jej oczach, kiedy tłumaczył, jak mogłaby się skontaktować z ratownikami.

- Co tam jest? - spytała, wskazując zamknięte drzwi.

- Tu jest moja sypialnia i łazienka. Po drugiej stronie są jeszcze dwie sypialnie.

- Chyba nie sądzisz, że będę spała na jachcie? Mark nie mógłby pracować, gdyby tak miało być.

- Takiego warunku nie ma w twojej umowie. Dostaniesz pokój w najlepszym hotelu na wyspie.

- A ty? - spytała. - Gdzie będziesz spał?

- Na jachcie. Lubię tu spędzać czas, a ostatnio nie mam zbyt wiele okazji. Będę miał biuro w jednej z sypialń.

Doprowadził Ginę do schodów. Zapach jej egzotycznych perfum przywodził na myśl noce w tropikach. Szedł za nią, podziwiając jej zgrabne ruchy.

- Jesteś gotowa? - spytał, kiedy wyszli na pokład.

Gina wzięła głęboki oddech i włożyła ciemne okulary. Wyglądała teraz jak supergwiazda, która chce pozostać anonimowa. Mark nie potrafił jej rozszyfrować. Poznał kiedyś jej ciało i miał nadzieję to doświadczenie powtórzyć, ale nigdy nie udało mu się poznać jej myśli. Tym razem będzie inaczej.

Gina zadrzała, kiedy jacht wypłynął z przystani. Siedziała w kokpicie, starając się nie myśleć o tym dniu, kiedy ostatni raz była na wodzie i ostatni raz widziała swoich rodziców. Z podziwem obserwowała Marka, powoli nabierając ufności w jego umiejętności żeglarskie. Nie mogła oderwać wzroku od jego muskularnej, zgrabnej sylwetki, kiedy stał przy sterze w spłowiałych dżinsach i białym podkoszulku.

A ten wczorajszy pocałunek...

Dla niego to nie miało żadnego znaczenia.

Powiedział, że jej potrzebuje.

Tak, potrzebował w charakterze osobistej asystentki, prawej ręki i sekretarki - trzy w jednym. Nie w ten sposób, w jaki ona potrzebowała go dziewięć lat temu.

Gina nie mogła opanować drżenia, kiedy jacht zaczął się kołysać, a fale uderzały o kadłub.

- Włóż to. - Mark odszedł od steru i podał jej kamizelkę ratunkową. - Będziesz się pewniej czuła.

Pomógł jej włożyć kamizelkę i usiadł przy niej. Gina poczuła się bezpieczniej, ale wspomnienia tamtego strasznego dnia wróciły z całą siłą.

- Czy jest ci niedobrze? - spytał.

Gina potrząsnęła głową. Powodem jej złego samopoczucia nie było kołysanie jachtu.

- Nie jest mi niedobrze.

- Ale ty się cała trzęsiesz, Gino. Co ci jest?

- Nic mi nie jest, ale po raz pierwszy jestem na wodzie od... od wypadku. Wiem, że płyniemy po oceanie, a wypadek był na jeziorze, ale...

- Nie byłaś na wodzie od tamtej pory? - spytał zaskoczony.

Gina przymknęła oczy. Widziała uśmiechniętą twarz matki na motorówce, tuż przed zderzeniem, z którego tylko ona wyszła cało. Jej rodzice nie mieli takiego szczęścia.

- Nie. Nie miałam odwagi. - Potrząsnęła głową.

- To dlaczego teraz się zdecydowałaś? - spytał.

Wyczuła, że on ją pyta, dlaczego wyruszyła w swoją pierwszą podróż jachtem właśnie z nim. Chciała mu wyznać, jak bardzo potrzebuje pracy, jak bardzo chce odbudować swoją firmę. Została oszukana, ale

to doświadczenie jej nie złamało. Nie miała zamiaru się poddać, więc musi przełamać swój lęk. Jego zatroskana twarz przywodziła jej na myśl dawnego, czulego Marka.

- Już przyszedł na to czas, Mark. To wszystko - odpowiedziała.

- To nie wszystko. Opowiedz mi o wypadku. - Otoczył ją ramieniem.

- Ja... nigdy o tym nie rozmawiam.

Nigdy nie mówiła o tym dniu poza spotkaniami w grupie wsparcia, gdzie byli ludzie, którzy doskonale ją rozumieli. Strata obojga rodziców była już wystarczającą tragedią, lecz równie trudno było się pogodzić z myślą, że jest jedyną ocalałą osobą w wypadku, w którym zginęło czworo ludzi. Ten fakt powodował ogromne poczucie winy.

- Może powinnaś. Może to ci pomoże przezwyciężyć strach przed wodą - przekonywał Mark.

Gina potrząsnęła głową, spoglądając na otaczający ich ocean.

- Wątpię w to.

Mark ujął jej zimne dłonie. Jego twarz miała poważny wyraz.

- Musisz spróbować, Gino. Mamy spędzić tydzień na otoczonej oceanem wyspie. Będziemy też musieli czasem wracać na jacht. Nie chcę, żebyś mdlała podczas pracy - dodał z uśmiechem.

Gina spojrzała mu w oczy. Miały ciepły, troskliwy wyraz.

Zastanawiała się jednak, czy Markowi chodzi o dobre samopoczucie osobistej asystentki, czy prawdziwie się o nią troszczy.

- To był długi weekend w związku z Dniem Pamięci - zaczęła. - Nie przyszło nam do głowy, że możemy spotkać pijanych sterników na jeziorze.

Głos jej się załamywał, kiedy opowiadała mu o wypadkach tego straszliwego dnia. Mark obejmował ją ramieniem i słuchał w milczeniu. Kiedy skończyła, podziękował jej za zaufanie.

- Lepiej się teraz czujesz? - spytał.

- Trochę - przyznała.

- Powinnaś coś zjeść.

- Nie mogę.

- Zejdź na dół. Tam jest kawa. Odpocznij od widoku wody.

Słyszając czuły głos Marka, Gina pomyślała, że mogłaby się znów w nim zakochać, gdyby zawsze tak na nią patrzył, bez pogardy i żalu.

Doprowadził ją do schodów i przelotnie musnął jej usta wargami. Uśmiechnęła się. Po chwili jednak na jego twarzy pojawił się surowy wyraz.

- Nie myśl, że odczuwałem satysfakcję, słysząc ból w twoim głosie i widząc strach w twoich oczach. Nie jestem aż takim łaj...

- Wiem, Marku. - Gina przyłożyła mu palce do ust. - Nie jesteś.

- Jestem. Nie miej złudzeń. Ale nie wykorzystuję cudzych słabości. - Odsunął jej palce. - Potraktuj to jak ostrzeżenie.

Jego ostry ton głosu otrzeźwił Ginę. Przez chwilę zobaczyła w nim tego samego młodego człowieka, w którym się kiedyś zakochała. Ale jego już nie było. Być może stało się tak z jej winy.

- Zrozumiałam ostrzeżenie - powiedziała, schodząc w dół.

Kiedy dotarli do portu na Catalinie, gdzie czekała motorówka, by zabrać ich na brzeg, Giny nie było na pokładzie. Mark zszedł do kabin. Znalazł ją śpiącą na łóżku w jednej z gościnnych sypialni. Z uniesioną do połowy uda sukienką, zgrabnymi, opalonymi nogami i rozpuszczonymi włosami wyglądała niesłychanie ponętnie.

- Gino - powiedział cichym głosem.

- Mmm... Mark. - Z półprzymkniętymi oczami przeciągnęła się leniwie.

Jest cholernie seksowna, pomyślał. Ale też i obłudna, przypomniał sobie zaraz. Zatrudnił kogoś, komu nie ufał. Jego brat Sam wierzył w Ginę bez zastrzeżeń i prosił, by dać jej szansę. Mark zrobił to dla brata. Zatrudniłby ją jednak nawet bez wstawiennictwa Sama. To, co niegdyś było między nimi, powinno zostać do końca wyjaśnione.

- Chętnie dołączyłbym do ciebie, Gino - zapewnił szczerze - ale mamy przed sobą cały dzień pracy.

- Och!

Gina oprzytomniała. Dotarło do niej, gdzie jest i z kim. Szybko zerwała się z łóżka. Była tak ponętna, że kusilo go, by ją przewrócić z powrotem na łóżko, i położyć się na niej.

- Przykro mi, Mark. Uspilo mnie kołysanie jachtu. Schyliła się, by włożyć pantofle, co pozwoliło mu popatrzeć na wyłaniające się spod sukni pełne piersi.

- To bardzo krępująca sytuacja - zauważyła. - Jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się usnąć w pracy.

- Nie będę ci robić wyrzutów. Nie wahaj się, jeśli będziesz się chciała wślizgnąć do któregoś z moich łóżek.

- Szkoda, że mamy przed sobą cały dzień pracy - odparowała Gina, prostując się i patrząc mu w oczy.

Mark starał się ukryć uśmiech. Wojownicza postawa Giny bardzo go rozbawiła.

- Czy już jesteśmy na wyspie? - spytała.

- Niezupełnie. - Potrząsnął głową. - Teraz wsiądziemy do motorówki, która dowiezie nas na ląd.

- Czy to będzie długo trwało? - Zaróżowione policzki Giny pokryły się nagłą bladością.

- Niedługo. Za pięć minut będziemy na brzegu.

- To o pięć minut za długo - westchnęła.

- Musisz mi zaufać, Gino. Zadbam o twoje bezpieczeństwo.

- Ufność powinna być obustronna, Marku. - Ciemne, zmysłowe oczy Giny wpatrywały się w niego uważnie.

- Czy ty mi ufasz?

Wytrzymał jej spojrzenie, po czym bez słowa wyszedł z kabiny. Już nigdy nie zaufa Ginie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W motorówce Gina wstrzymywała oddech. Mark czasem na nią zerkał, choć musiał patrzeć przed siebie, by bezpiecznie doprowadzić łódź do portu. Kiedy tam dotarli, wysiadł pierwszy i podał jej rękę.

- Dobrze się czujesz?

- Poczuję się lepiej, kiedy przestaną mi drżeć nogi.

- Twoje nogi bardzo mi się podobają - powiedział z szelmowskim błyskiem w oku. - Chodź.

Gina odetchnęła z ulgą, kiedy znalazła się na lądzie. Słońce świeciło na błękitnym niebie, a z pobliskiej plaży dobiegał śmiech dzieci. Catalina była wymarzoną odskocznią od wielkiego miasta. Od stałego lądu dzieliło ją tylko trzydzieści pięć kilometrów. Ruszyli w kierunku miasteczka.

Wyspa zachowała swój hiszpański charakter. Wszędzie widać było ślady nie tak bardzo odległej historii. Gina zauważyła śliczną, wyłożoną kolorowymi płytkami fontannę. Mark zatrzymał się na chwilę.

- Nazwa Santa Catalina została nadana na cześć świętej Katarzyny, patronki starych panien - wyjaśnił. - Teraz wyspa stała się rajem zakochanych. To dobrze rokuje mojej firmie.

- Deweloper chce tu zbudować elitarny ośrodek dla par w podróży poślubnej, prawda? - spytała Gina.

- To najlepsze miejsce. - Skinął głową. - Ta wyspa utrzymała swój staroświecki romantyczny charakter. W większości hoteli nie ma nawet telewizji i telefonów w pokojach.

Szli wysadzaną palmami aleją. Lekka, orzeźwiająca bryza poruszała liśćmi drzew. Wiatr i zapach morza na pewno cieszyły turystów. Jednak ten pięknie położony, otoczony wodą ośrodek budził w Ginie niepożądane wspomnienia.

Po chwili dotarli do urokliwego miasteczka Avalon. Mijali sklepy, kafejki, turystów w strojach plażowych, rowery i wózki golfowe. Nie było tu samochodów. Mark zatrzymał się przed hotelem, który się nazywał Villa Portofino, i przypominał włoskie pensjonaty.

- Jaki ładny - zachwyciła się Gina.

- Lepsze są tylko w Toskanii - stwierdził Mark.

Popatrzyła na niego uważnie. Dlaczego wynajął dla niej pokój w tak droгим hotelu? Przyjechali tu w interesach i jeśli zajdzie taka potrzeba, przypomni mu o tym.

- Będzie stanowił konkurencję dla twojego ośrodka - zauważyła.

- Absolutnie nie. My chcemy wybudować luksusowy kurort z basenami, kortami tenisowymi i polem golfowym, idealny dla nowożeńców. Portofino to zwykły nadmorski hotel, który nie jest żadnym zagrożeniem dla Triple B. Zatrzymują się w nim wszyscy nasi pracownicy. Powinnaś być zadowolona.

Apartament Giny nosił nazwę Bella Vista i w pełni na nią zasługiwał. Z okalającego go balkonu widać było pokryte bujną zielenią wzgórze oraz zatokę i port. W sypialni był kominek, ogromne łóżce i stół z bukietem tropikalnych kwiatów. W wyłożonej włoskim marmurem

łazience stała wielka wanna. Ten apartament był większy niż jej gościnny domek w Hollywood.

Mark podszedł do okna i popatrzył na port.

- To nie przypomina El Paso - zauważył.

Gina przygryzła wargę. Co mogła mu powiedzieć? Mark osiągnął sukces i na pewno urzeczywistni wszystkie swoje plany.

- Ja lubiłam El Paso - zadumała się. - To było najlepsze lato w moim życiu.

- Mnie też się kiedyś tak wydawało - powiedział twardo, obróciwszy się do niej.

Gina dobrze pamiętała swój ostatni tydzień w El Paso. Sara wyjechała gdzieś z matką, pan Buckley był zawsze w pracy, a ona mogła robić, co chciała.

Sam i Mark spotykali się z nią po zakończeniu prac na ranchu wuja. Chodzili wtedy na lody, do kina, prowadzili długie rozmowy. Potem przychodził tylko Mark. Cały wolny czas spędzali razem.

Tego gorącego lata zakochali się w sobie. Nikt o tym nie wiedział. Sara też nie. Gina nie zdążyła się jej z tego zwierzyć. Wreszcie Sara wyznała Ginie i rodzicom, że jest w ciąży. Mogłaby mu teraz wszystko wyjaśnić, lecz niczego by to nie zmieniło. Zniszczyłaby tylko przyjaźń Marka i Sary, nie usprawiedliwiając siebie. Prawdą było bowiem, że nie miała do niego zaufania, że wzięła pieniądze od jego ojca i wyjechała z El Paso. Mark był mężczyzną, który żądał bezwarunkowego zaufania. Ponadto nie był już tym człowiekiem, w którym była kiedyś zakochana. Ona też się zmieniła.

- Co teraz robimy? - spytała.

- Zjemy obiad z Jamesem Robinikiem z Fundacji na rzecz Wyspy Cataliny. To nam zajmie trochę czasu. Potem czeka nas jeszcze dużo pracy.

- Jak mam się ubrać?

- Robinique jest Francuzem i dziwkazem. - Mark otaksował ją wzrokiem. - Nawet gdybyś miała na sobie dziurawy worek i tak chciałby cię zaciągnąć do łóżka - dodał, wychodząc z apartamentu.

Gina osłupiała. Czy to było ostrzeżenie? Czy też Mark przywiózł ją tutaj z zupełnie innego powodu? Wiedziała, jak wielką wagę przywiązuje do projektu na Catalinie, ale w jej kontrakcie nie było mowy o uwodzeniu lokalnych dygnitarzy. Gina nie posądzała go o taki cynizm. Ale nie mogła się też pozbyć całkowicie podejrzeń.

Chwyciła poduszkę i rzuciła ją w drzwi, które zamknęły się za Markiem. Poduszka cicho spadła na podłogę, ale ten gest ją uspokoił. Żałowała, że nie ma dziurawego worka w swojej garderobie. Chętnie włożyłaby go na siebie, by zrobić na złość Markowi Beaumontowi.

Rozpakowała torbę. Nie przywiozła wielu ubrań. Miały jej starczyć tylko na tydzień. Gdyby jednak zaszła taka potrzeba, mogłaby tak dopasować do siebie różne części garderoby, że na kolejny tydzień stworzyłaby nowy zestaw. Miała w tym kierunku talent i uwielbiała to robić.

Chłodny powiew wiatru wyrwał ją z zamyślenia. Mark zostawił otwarte drzwi balkonowe. W pierwszym odruchu chciała je zamknąć, przemogła się jednak i wyszła na zewnątrz. Oparła się o balustradę i popatrzyła na ocean. Na myśl, że płynęła z Markiem po tych wodach, przenikał ją zimny dreszcz, ale postarała się opanować. Choć większość

czasu spędziła pod pokładem, zrobiła już pierwszy krok, by opanować swój lęk.

Los rzucił jej jednak ogromne wyzwanie. Była na niewielkiej otoczonej wodą wyspie i pracowała dla Marka Beaumonta. Gorszy scenariusz trudno było sobie wyobrazić. A skłonił ją do tego mężczyzna, którego, jak sobie przysięgała, miała już nigdy więcej nie zobaczyć.

Wzięła prysznic i usiadła przy toalecie. Upięła włosy, zostawiając tylko kilka kosmyków przy twarzy. Umalowała oczy i musnęła wargi jasną szminką. Postanowiła włożyć wąską czarną spódnicę i białą płócienną bluzkę.

Przejrzała się w ogromnym lustrze i stwierdziła z zadowoleniem, że wygląda jak kobieta interesu. Po godzinie Mark zastukał do drzwi. Miał na sobie czarne spodnie i białą koszulę. Wyglądał jak prawdziwy biznesmen. Wysoki, ciemnowłosy, przystojny.

Obrzucił ją szybkim spojrzeniem i zatrzymał wzrok na czarnych sandałach na bardzo wysokim obcasie.

- Będziemy dużo chodzić - oznajmił.
- To są moje najwygodniejsze buty - stwierdziła Gina.
- Jeśli powiesz mi to samo po powrocie, to ci uwierzę. - Uniósł brwi.
- Chodźmy.
- Porozmawiajmy jeszcze o Fundacji na rzecz Wyspy Cataliny - powiedział, kiedy znaleźli się na ulicy.

Po przestudiowaniu raportów Gina była już wprowadzona w to zagadnienie. Domyślała się teraz, że Mark chce się tylko przygotować do rozmowy z prezesem fundacji. On miał prowadzić negocjacje, a Gina robić notatki.

Tłumaczył jej, jak ważne jest to spotkanie. W dyspozycji funduszu znajdowało się ponad czterdzieści tysięcy akrów ziemi, które z założenia miały podlegać ochronie. Uzyskanie zgody na postawienie jakiegokolwiek budynku na wyspie było niesłychanie trudne. Wszystko musiało współgrać z otoczeniem. Nie wolno było zakłócać równowagi świata roślin i zwierząt. Mimo że deweloper ustalił już wstępne warunki zabudowy, pan Robinique żądał, aby każdy przedsiębiorca przedstawił mu swój plan. Ten, który udowodni, że będzie najskuteczniej chronił środowisko, ma szansę na podpisanie kontraktu. Mark miał trzech konkurentów, z których najpoważniejszy był John Wheatley z Creekside Construction. Tylko on stanowił zagrożenie dla Triple B.

Pan Robinique czekał już na nich w gospodzie portowej. Przywitał się z Markiem, a dłoń Giny przytrzymał dłużej, niżby wypadało.

Gina uśmiechnęła się do przystojnego Francuza. Nie spodziewała się, że będzie tak młody. Był prawie w jej wieku. Mężczyźni jedli ryby, pili wino i rozmawiali. Gina zamówiła sałatę z kurczakiem i mrożoną herbatę. Sprawnie robiła notatki.

- Pragnę pana zapewnić, że bardzo nam zależy na zachowaniu naturalnego środowiska wyspy. Jak widać na planie, jest tu sanktuarium ptasie, a dzięki mającym powstać stawom i strumykom rozkwitnie też nowe życie. Zaręczam, że nie zetniemy ani jednego drzewa.

Gina notowała każde pytanie, każde słowo. Podziwiała siłę perswazji Marka. Słuchając go, można było być pewnym, że ośrodek z osiemdziesięcioma pokojami, czterdziestoma luksusowymi apartamentami, sześcioma domkami letniskowymi, ogromną stajnią, kortami tenisowymi i polem golfowym w żadnym razie nie naruszy naturalnego krajobrazu.

Jednak pan Robinique okazał się trudnym partnerem. Nie było łatwo go przekonać. Pytał o najdrobniejsze szczegóły. Interesowało go harmonijne wtopienie ośrodka w pofałdowany teren. Mark przyznał, że musi ponownie tam pojechać, zanim odpowie na wszystkie jego pytania.

Umówili się na kolejną rozmowę, a Robinique zaproponował Markowi konia z pobliskiej stajni, by mógł objechać cały obszar.

- A co pani o tym myśli, panno Grady? - zwrócił się do Giny z leciutkim francuskim akcentem, wskazując rozłożone na stole plany.

- Myślę, że pan Beaumont i zespół Triple B wykonali pracę, która powinna usatysfakcjonować zarówno dewelopera, jak i pana fundusz.

- A ja myślę, że pan Beaumont ma lojalną asystentkę - uśmiechnął się Robinique. - Czy skończyła już pani robić notatki?

Gina spojrzała na Marka, który skinął głową.

- To znaczy, że jest pani wolna?

- Nie jestem tego pewna. - Zerknęła na Marka.

- Jeśli jest pan zadowolony z prezentacji, to na dzisiaj koniec - stwierdził Mark. - Spotkamy się za kilka dni.

- Czekam na pana telefon. - Robinique wstał od stołu.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Intensywnie niebieskie oczy Francuza wpatrywały się w Ginę.

- Powinna pani, panno Grady, poznać naszą wyspiarską gościnność. Czy zechciałaby pani dziś wieczór wypić ze mną drinka?

Poczuła, że wpatrują się w nią również inne, zielone oczy. Lecz te niebieskie oczy, nieposzlakowane maniery... „To Francuz i dziwkarz”. „Dziurawy worek”. Przypomniała sobie słowa Marka. „Chciałby cię zaciągnąć do łóżka”. James Robinique był niewątpliwie czarującym męż-

czyzną, lecz teraz Gina musiała się skupić na pracy. Chciała odpowiedzieć, ale Mark ją uprzedził.

- Gi... panna Grady będzie mi cały wieczór potrzebna. Będziemy pracować - oznajmił z lekkim uśmiechem.

James Robinique spojrział na Marka z zazdrością.

- Rozumiem, że tę pracę traktuje pan poważnie.

- Ten projekt jest bardzo ważny dla mojej firmy - odparł.

- To oczywiste. - Robinique obrzucił Ginę uważnym spojrzeniem.

Krew napłynęła Ginie do twarzy, na szczęście jej oliwkowa cera ukryła rumieniec. Była wściekła. Słowa Marka zawierały czytelny przekaz. Dał Francuzowi do zrozumienia, że są kochankami, co było oczywistym kłamstwem.

- Przykro mi, panie Beaumont, ale wieczorem muszę mieć czas dla siebie. Boli mnie głowa.

Choć tak bardzo jej zależało na pracy, nie mogła pozwolić, by mu to uszło na sucho. Wyszła z restauracji, zostawiając obu mężczyzn.

Gina pędziła przed siebie, dopóki nie rozboleły jej nogi. Ochłonęła już z gniewu, ale czuła się jak w pułapce. Ta wyspa była pułapką, jak również jej praca, której nie powinna była przyjąć.

Po dwóch godzinach wróciła do hotelu, zadowolona, że spędzi spokojny, samotny wieczór. Po wejściu do apartamentu nagłym ruchem zrzuciła sandały. Jeden uderzył w ścianę, a drugi przeleciał po podłodze i zatrzymał się na innej parze butów - męskich butów.

Gina podniosła głowę.

- Gdzie, u diabła, byłaś? - usłyszała poirytowany głos Marka.

Stał przed nią ze skrzyżowanymi rękami, a jego twarz miała zacięty wyraz.

- Co tu robisz? - spytała. - Jak śmiesz się wdzierać do mojego pokoju?

- Proszę pamiętać, panno Grady, że pani czas należy do firmy. A to jest służbowy apartament.

- Nie, Mark. To jest mój pokój i dopóki jestem na tej wyspie, nie masz prawa do niego wchodzić bez pytania. Nie płacisz mi tyle... aby...

- Podaj mnie do sądu - prychnął, podchodząc bliżej.

Gina nie potrafiła już pohamować wściekłości. Odezwał się jej irlandzko-włoski temperament. Otworzyła drzwi i zwróciła się do Marka.

- Wynoś się - warknęła.

Mark pchnął drzwi, które się zamknęły. Spojrzał jej prosto w oczy.

- Nikt ode mnie w ten sposób nie odchodzi, Gino, i nikt nie ma prawa mi rozkazywać.

- Mylisz się. Pewnie nie mogę cię stąd wyrzucić, ale już wiem, co o tobie myśleć. - Odsunęła się od niego.

- Co cię tak rozzłościło?

Obróciła się gwałtownie. Chyba żartował. Czy nie zdaje sobie sprawy z tego, co powiedział w restauracji?

- Celowo dałeś do zrozumienia panu Robinique'owi, że jesteśmy kochankami. Pokazałeś, że możesz mną rozporządzać, choć jest to całkowicie niezgodne z prawdą. Na jakiej podstawie podjąłeś za mnie decyzję?

- Idąc do łóżka z Robinikiem skompromitowałabyś firmę.

On to mówił poważnie. Myślał, że ona... Była wściekła, lecz postanowiła rozegrać to inaczej.

- Wręcz przeciwnie - stwierdziła z uśmiechem. - Gdybym z nim poszła do łóżka, byłoby to z korzyścią dla firmy

Trudno mu było na to odpowiedzieć, choć wściekała go myśl o Ginie z Jamesem Robinikiem. Często nawiedzały go myśli o ciele Giny i tamtej magicznej nocy w El Paso. Była wtedy niedoświadczona, lecz nigdy inna kobieta nie dała mu tyle rozkoszy.

- Więc w ten sposób chciałaś się przysłużyć firmie?

Oczy Giny pociemniały z gniewu. Były teraz czarne jak atrament. Stała bosą z rękami na biodrach, patrząc na niego wyzywającym wzrokiem. Dzieliło ich tylko ogromne łóżko, które stale przyciągało wzrok Marka. Wyobrażał sobie, jak cudownie byłoby się z nią kochać na tych jedwabnych prześcieradłach.

- Przyjechałam tu, żeby z tobą pracować - zaczęła spokojnym tonem, choć jej oczy ciskały błyskawice. - Bez względu na to, co myślisz, możesz mi ufać. Gdybyś pozwolił mi odpowiedzieć, odrzuciłabym propozycję pana Robinique'a. Nie mam zamiaru iść do łóżka ani z nim, ani z żadnym innym mężczyzną. Jestem zmęczona i chciałabym zostać sama, jeśli niczego ode mnie nie potrzebujesz.

Mark nie miał zamiaru ufać Ginie, ale był bardzo zadowolony, że odmówiłaby panu Robinique'owi. Myliła się tylko w jednym punkcie. Podczas pobytu na wyspie będzie spała z jednym mężczyzną.

- Przykro mi, kochanie, ale zapominasz, kto tu jest szefem. Nie kłamałem, mówiąc, że będziemy dziś wieczór pracować. Za dwie godziny mamy spotkanie w restauracji. Przyjdę po ciebie.

Skierował się do drzwi, obrzuciwszy Ginę ostatnim spojrzeniem. Jeszcze nigdy tak bardzo nie pragnął żadnej kobiety.

Kolacja w małej knajpce skończyła się dopiero po dziesiątej. Mark zaprosił miejscowych właścicieli sklepów i drobnych przedsiębiorców, by

zyskać ich zaufanie i przekonać, że po ewentualnym wygraniu przetargu Triple B nie będzie im sprawiać żadnych kłopotów. Catalina żyła z turystów i nie mogła sobie pozwolić na złą reputację. Mark doskonale to rozumiał.

- Jak mi poszło? - spytał, kiedy wyszli na ulicę.

- Mówili, że żadna inna firma nie rozmawiała z nimi. Byłeś przekonujący i sędzę, że dużo zyskałeś.

- Kiedy wygramy przetarg, chcę tu mieć przyjacielskie stosunki. Mamy świetną załogę, ale duża grupa mężczyzn długo przebywająca na małej przestrzeni może być źródłem kłopotów. Chciałem, żeby wiedzieli, że zrobię wszystko, żeby tego uniknąć.

- Myślę, że ich przekonałeś.

Przed dziewięcioma laty nie przyszłoby jej do głowy, że ten pracujący na ranchu chłopak może się stać poważnym człowiekiem interesu.

- Pójdiesz ze mną na drinka? - spytał Mark, kiedy doszli do hotelu.

- Czy czas, jaki spędzę w nocnym klubie, również należy do firmy?

- Nie. - Mark potrząsnął głową. - Nie lubię pić sam, ale jeśli ty...

- Też się chętnie napiję.

Wziął ją za rękę i weszli do klubu ze splecionymi dłońmi. Ten gest wydawał się Ginie całkowicie naturalny.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Chcę się z tobą kochać - szepnął jej do ucha.

Ich ciała stykały się w tańcu, głowa Giny spoczywała na ramieniu Marka. Po dwóch kolejkach rumu z sokiem ananasowym i mlekiem kokosowym Ginie kręciło się w głowie, lecz nadal panowała nad sytuacją.

- Tego nie ma w moim kontrakcie - mruknęła.

Wyraźnie czuła oznaki jego pożądania i trudno się było temu nie poddać. Ona też go pragnęła.

- Już ci mówiłem, Gino, że ten czas nie należy do firmy. Pamiętasz, jak wtedy było? Znow tak może być.

Choć Mark był jej szefem, nie powinna mu pozwalać na takie zachowanie. Przyjechali na wyspę, by pracować. Co z tego, kiedy jego bliskość wyzwalała w niej pożądanie, a jego słowa ją podniecały.

Podniosła głowę z jego ramienia i spojrzała mu w oczy.

I to był błąd.

Po chwili poczuła jego usta na swoich wargach. Całował ją na środku zatłoczonego parkietu. Całował i całował. Ciało Giny równie silnie odpowiadało na jego pożądanie, lecz zaraz rozległ się dzwonek alarmowy.

Nie może mu na to pozwolić. To się nie może powtórzyć.

Odepchnęła go, choć jej zmysły pragnęły całkowitej bliskości.

- Nie po to tu przyszłam - wykrztusiła. - To nie jest dobry pomysł.

- Nic lepszego nie przychodzi mi do głowy - odparował Mark.

Gina zeszła z parkietu. Wyszła z klubu i zaczęła głęboko oddychać. Mark natychmiast znalazł się przy niej.

- Nadal kłamiesz, Gino.

- Twoje łóżkowe maniery nie są w najlepszym stylu - rzuciła, ruszając przed siebie.

- Moje łóżkowe maniery są w porządku. - Położył rękę na plecach Giny, dotrzymując jej kroku. - Przekonasz się o tym, kiedy przestaniesz się okłamywać i przyznasz, czego naprawdę chcesz.

- Jedyne czego chcę, to położyć się do łóżka. Sama.

Zatrzymał się i przyciągnął ją do siebie. Twarz Giny była teraz blisko jego twarzy. Patrzyła w pałające namiętnością zielone oczy.

Stali pod gwiazdzistym niebem, obok wejścia do hotelu.

- Nieprawda, kochanie. Chcesz, żebym wszedł do twojego łóżka i rozebrał cię do naga. Chcesz się zatracić w rozkoszy. I tak będzie, Gino. Możesz na to liczyć.

Zostawił ją przed hotelem, a scena, jaką jej odmalował, rozpałała jej zmysły. Była wściekła na siebie i miała nadzieję, że tym razem Mark Beaumont się mylił.

Mark miał się spotkać z Giną wczesnym rankiem. Włożył spłowiełe od długiego noszenia wranglery, koszulę w kratę, kowbojski kapelusz i buty. Dobrze się czuł w tym starym ubraniu, które pamiętało czasy, kiedy pracował na ranchu wuja Lee w El Paso. Nie był już jednak tym samym młodym chłopcem. Czas zmienia ludzi. Wiedział, że stał się bardziej bezwzględny. Może pod wpływem ojca. Kiedy czegoś pragnął, to twardo do tego dążył. Teraz pragnął dwóch rzeczy: wygranej w konkursie na projekt Catalina i Giny.

I będzie je miał.

Punktualnie o ósmej zastukał do drzwi jej apartamentu.

- Pan mnie szuka?

Obrócił się i zobaczył Ginę w szortach i podkoszulku. Była zadyszana, miała krople potu na czole. Nie poznała go.

- Biegasz?

- Próbuję.

Stali przez chwilę w milczeniu. Gina patrzyła na niego uważnie, jakby chciała sprawdzić, kim on naprawdę jest: czy twardym człowiekiem interesu, czy tym czarującym kowbojem, którego niegdyś znała.

Mark nie rozumiał, czemu Gina tak dziwnie na niego patrzy. Zamiast się nad tym zastanawiać, skupił się na jej długich, opalonych nogach. Potem przeniósł wzrok na piersi wyraźnie zarysowane pod cienkim podkoszulkiem i stwardniałe, naprężone sutki.

Spocona, z włosami związanymi w koński ogon, falującymi piersiami i wysoko odsłoniętymi nogami wyglądała wyjątkowo seksownie.

- Myślałam, że mam jeszcze wolną godzinę. Mieliśmy później iść do stajni - tłumaczyła się, wchodząc do pokoju.

- Tak. - Mark wszedł za nią. - Ale trzeba coś zjeść. Zamówiłem śniadanie do pokoju.

- Wczoraj wieczór nie chciałeś sam pić, a dzisiaj nie chcesz sam jeść - docięła mu, ściągając gumkę z włosów.

- Nie muszę jeść sam, kiedy mam piękną asystentkę do swojej dyspozycji.

- Jestem do twojej dyspozycji tylko w interesach, Mark.

- Jesteś rozgrzana - zauważył.

- Wiem. - Gina ściągnęła brwi. - Jestem rozgrzana, spocona i wyglądam okropnie.

- Wyglądasz cholernie seksownie. - Mark podszedł bliżej.

Dopiero po chwili zrozumiała znaczenie jego słów. Cofnęła się o krok.

- Mark - syknęła ostrzegawczo.

Przyciągnął ją do siebie. Patrzyła na niego oszołomiona.

- Nie walcz z tym, kochanie - szepnął.

Pocałunek Marka pozbawił Ginę zdolności myślenia.

Przywarła do niego z całej siły. Z jej ust wydobyło się ciche westchnienie, kiedy Mark przycisnął biodra do jej bioder i odczuła wyraźnie stopień jego pożądania. Teraz ich ciała były jeszcze bardziej zespolone. Doskonale do siebie pasowały. Przedtem też tak było. Oblała go fala gorąca na myśl, że będzie się mógł z nią kochać na stojącym nieopodal łożu. Zawsze jej pragnął. Pragnął tego od chwili, gdy się zjawiała w jego biurze.

Nagle rozległo się stukanie do drzwi. Przypomniawszy sobie, że zamówił śniadanie do pokoju. Chciał już odesłać kelnera, ale Gina szybko się od niego odsunęła.

- Muszę... muszę wziąć prysznic.

Jej piersi unosiły się w szybkim oddechu, lecz Mark wiedział, że nie jest to wywołane zmęczeniem po biegu.

- Ja też. Zimny.

Gina zatrzymała spojrzenie na jego dżinsach, poniżej paska.

- Nie kuś mnie, Gino.

- Nie mam takiego zamiaru.

Gina zafascynowała go już dziewięć lat temu. Wtedy też jej pragnął. Teraz wiedział, że choć będzie ją miał, już jej przy sobie nie zatrzyma.

- Obsługa kelnerska. - Ktoś teraz mocno stukał do drzwi.

- Otworzę - powiedział Mark. - A ty weź prysznic. Gdy weszła do łazienki, usłyszała cichy trzask zamka.

Gina dosiadła gniadej klaczy, lecz nie czuła się pewnie. Prawie od dziesięciu lat nie jeździła konno. W El Paso miała doskonałych nauczycieli: pana Buckleya, Sarę i Marka, lecz to było dawno temu.

- Koń nie powinien wyczuć, że jesteś zdenerwowana. - Mark stanął obok klaczy i przytrzymał wodze.

Gina odetchnęła głęboko i skinęła głową.

- Pewnie myślisz, że dziewczyna z Teksasu powinna wiedzieć coś o koniach i nie trzymać się kurczowo lęku siodła.

- Ty byłeś z Austin. - Uśmiechnął się szeroko. - Austin się nie liczy.

- W Austin było pełno koni.

- Rzeczywiście. A na ilu jeździłeś?

Nie czekając na odpowiedź, podał jej wodze, a sam wskoczył na wysoką siwą klacz.

- Poluzuj wodze i delikatnie prowadź konia. Będzie dobrze.

- Jadąc konno, nie mogę robić notatek. Na co ci jestem potrzebna?

- Chcę mieć dodatkową parę oczu.

Mark ruszył pierwszy, Gina jechała za nim. Dziesięć minut później zatrzymał konia i obrócił się do niej.

- Popatrz - powiedział.

Stali na wzniesieniu, z którego widać było całe miasteczko Avalon, zatokę i ocean.

- Co za wspaniały widok. - Z tej odległości ocean nie wydawał się groźny.

- Trudno uwierzyć, że to miejsce było kiedyś siedliskiem piratów i traperów - zauważył z uśmiechem.

- Rzeczywiście - przyznała Gina. - Mogę sobie wyobrazić tę dziką przyrodę i mężczyzn, którzy tu pracowali, ukrywali się lub napadali na innych. A ty?

Mark obrzucił ją długim spojrzeniem. Jego usta wygięły się w lekkim uśmiechu.

- Tak. Też to widzę.

Wyglądał teraz jak ten Mark, którego poznała w El Paso, tylko silniejszy i bardziej dojrzały.

- Niedługo będziemy na miejscu - oznajmił.

Wkrótce zobaczyli bramę z napisem „Wstęp wzbroniony”. Mark zsiadł z konia i otworzył kluczem kłódkę na łańcuchu. Wjechali na teren przyszłej budowy.

Miejsce, gdzie miał powstać ośrodek, trudno było nazwać placem. Wśród ścian kanionu rosły wysokie topole, które zasłaniały słońce, a z ziemi wystawały skałki.

- Architekci dołożyli starań, by zachować to wszystko, co tu widzisz - oznajmił Mark. - Nie zetniemy tych drzew, bo stanowią naturalną część krajobrazu. Dalej jest łąka, na której zbudujemy hotel. Jest to pierwszy projekt, w jaki się zaangażowałem, gdzie przyroda i ukształtowanie terenu dyktują warunki budowy, a nie odwrotnie. Robinique też zdaje sobie z tego sprawę. Jedźmy. - Mark ruszył z miejsca. - Muszę to jeszcze raz zobaczyć i wysłuchać twojego zdania.

- Widziałam plany na papierze, lecz nie potrafię sobie tego wyobrazić. Wiem tylko, że według obowiązującego na tej wyspie prawa to miejsce powinno być zachowane w stanie nienaruszonym.

- Nic nie pozostaje w stanie nienaruszonym, Gino. - Mark obrzucił ją ironicznym spojrzeniem spod ronda kowbojskiego kapelusza. - Już dawno się tego nauczyłem.

- Nie zawahałbyś się przed pogwałceniem tego prawa?

- Dobrze wiesz, że nie. - Spojrzał jej głęboko w oczy.

Ginę oblała fala gorąca. Mark celowo skierował rozmowę na niebezpieczne tory. Wiedziała, że powinna zignorować jego komentarz, ale złościł ją fakt, że dała się w to wmanewrować.

- Od kiedy jesteś taki bezwzględny? - spytała z gniewem.

- Znasz odpowiedź na to pytanie. - W jego głosie wyczuła odcień pogardy.

Opuściła głowę. Wyznanie mu prawdy miało się z celem. Mark upodobił się do ojca. Popełniłaby błąd, gdyby się z nim związała. Mark Beaumont mógłby ją wykorzystać i zostawić, podobnie jak zrobił to jej nieuczciwy partner. Nie wyjawia mu sekretu Sary.

- Powinniśmy się skupić na interesach, Mark.

- Właśnie mówię o interesach - stwierdził z cynicznym uśmiechem.

Ginę ogarnęła wściekłość. Chciała się wydostać z kanionu i uciec od towarzystwa Marka Beaumonta. Spięła konia i jednocześnie usłyszała łopot skrzydeł. To jastrząb sfrunął z pobliskiej topoli. Wystraszona klacz stanęła dęba, a potem gwałtownie uderzyła przednimi kopytami w ziemię i ruszyła galopem. Gina puściła wodze, nogi wypadły jej ze strzemion. Słyszała, że Mark galopuje za nią i coś krzyczy, ale już było za późno. Nie zdołała utrzymać się w siodle i runęła na ziemię.

Oszołomiona upadkiem, zobaczyła przerażoną twarz Marka, który się nad nią pochylał.

- Do diabła, Gino - jęknął. - Zawsze mi uciekasz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gina leżała skulona, huczało jej w głowie, słońce raziło. Mark pochylił się nad nią i delikatnie przesuwał rękami po jej twarzy i ciele, szukając obrażeń.

- Uderzyłaś się w głowę?
- Mam twardą głowę.
- Kiedyś mi o tym opowiesz - mruknął.

Kiedy nie znalazł guza na głowie Giny, jego dłonie zaczęły się znów przesuwać po jej twarzy.

- Możesz się wyprostować? Przekręciła się na plecy i wyciągnęła nogi.
- Jestem obolała, ale mogę się poruszać.
- Ten upadek da znać o sobie jutro - zawyrokował spokojnym tonem.

Spojrzała mu w oczy, które na chwilę straciły swój chłodny wyraz i były pełne współczucia. Kiedy Mark zapominał o swojej obronno-zaczepnej taktyce, jego wzrok wyrażał czułość i zrozumienie.

- Chcesz powiedzieć, że jutro naprawdę będzie mnie bolało?
- Pamiętasz, jak ujeżdżałem Rocketa? Ten koń nie chciał się poddać.

Stale mnie zrzucał.

Gina pamiętała, z jaką determinacją Mark poskramiał dzikiego, złapanego w górach ogiera, któremu nie dali rady zawodowi ujeżdźcze. Wujek Lee chciał już zrezygnować z tego konia i puścić go wolno, jednak Mark był bardziej uparty niż dziki ogier i ujeździł go.

- Pamiętam, że trudno ci było chodzić. Czy ze mną też tak będzie? - Gina zaczęła się podnosić.

Mark delikatnie położył rękę na jej ramieniu.

- Spokojnie, kochanie - powiedział.

Jednym zdecydowanym ruchem uniósł ją z ziemi i wziął w ramiona. Gina instynktownie zarzuciła mu ręce na szyję. Przeniósł ją w cień ogromnego dębu. Był tak opiekuńczy, a jego piękne zielone oczy wyrażały szczerą troskę.

- Nie jesteś tak twardy, jaki chcesz się wydawać - szepnęła. - Czasem widzę w tobie tego mężczyznę, którym byłeś w El Paso.

- Nie sądzę, by ten mężczyzna jeszcze istniał, Gino. - Zrzucił z głowy kowbojski kapelusz.

Tym symbolicznym gestem dał jej do zrozumienia, że nie chce wracać do przeszłości i dobrze się czuje w swojej nowej roli.

- Zawsze można mieć nadzieję, prawda? Popatrzył jej w oczy i skinął głową. Usiadł pod dębem, trzymając Ginę w ramionach.

- Kręci ci się w głowie? - spytał.

- Nie, wszystko w porządku. Możesz mnie postawić na nogi.

- Nie mogę.

- Nie możesz? - zdziwiła się Gina.

- Nie chcę.

Uśmiechnął się, zanim dotknął ustami jej warg. Po ciele Giny przebiegały rozkoszne dreszcze. Mocniej oplótł rękami jego szyję, a Mark pogłębił pocałunek. Jego język błędził we wnętrzu jej ust. Delikatnie przesuwał dłonią po jej policzku. Potem poczuła, że jego palce prześlizgują się niżej i rozpinają górny guzik bluzki.

W ramionach Marka, zdana na jego łaskę, nie walczyła już z własnym pożądaniem. Widziała w nim teraz tego mężczyznę, którego nigdy nie znała. Widziała go w tym czułym spojrzeniu, delikatnych ruchach

i dotyku warg. Jego zachowanie przypominało tego młodego chłopca, którego pokochała w El Paso. Pragnęła, by powrócił tamten Mark Beaumont, mężczyzna, któremu się kiedyś oddała. Zrobi wszystko, żeby tak się stało.

Cicho jęknęła, kiedy zsunął stanik i zaczął pieścić jej piersi. Pamiętała dotyk tych szorstkich, ale delikatnych dłoni. Ciało Giny wygięło się gwałtownie, kiedy palce Marka zacisnęły się na jej naprzężonych sutkach. Wtuliła się w niego i westchnęła głęboko, czując wyraźnie, jak bardzo jej pożąda.

Oderwał wreszcie usta od jej warg i spojrzeli sobie głęboko w oczy.

- Teraz naprawdę jestem oszołomiona - szepnęła.

- Pragniesz mnie - wychrypiał.

To nie było pytanie, tylko stwierdzenie faktu. Trudno byłoby temu zaprzeczyć.

- Tak - przyznała.

Znów ją całował i dotykał jej piersi, a Ginę przenikały rozkoszne dreszcze. Pochylił się jeszcze niżej i wsunął dłoń w jej dzinsy. Jego palce przesuwają się powoli, aż wreszcie dotarły do celu. Przyjęła ten dotyk z przedziwną rozkoszą, jakiej doznawała tylko w jego ramionach. Ona też już była gotowa.

Nagle Mark uniósł głowę i szpetnie zaklął.

- Co się stało? - Gina była zdumiona, że tak nagle przestał ją pieścić.

- Jedzie samochód ochrony - powiedział. - Musieli zauważyć otwartą bramę.

Postawił ją na nogi. Stali teraz naprzeciwko siebie. Ubranie Giny było w nieładzie, a w jej umyśle panował zamęt.

- Ubierz się - polecił Mark - a ja wyjdę im na spotkanie i wytłumaczę, kim jesteśmy.

Podniósł kapelusz z ziemi, włożył go na głowę, podszedł do swojego konia i długo na nią patrzył, kiedy zapinała bluzkę.

- Następnym razem będę się z tobą kochać w łóżku - oświadczył.

Mark odprowadził Ginę do miasta i zostawił przed wejściem do hotelu. Niewiele ze sobą rozmawiali. Po drodze do stajni Gina prawie się nie odzywała. On też nie miał nastroju na pogawędkę. Kłął w myślach ochroniarzy, którzy się zjawili w tak nieodpowiedniej chwili. Musiał ich przekonywać, że miał prawo się tam znaleźć. Ich pojawienie się drogo go kosztowało. Nie zaspokoił swojego pożądanego i teraz jeszcze bardziej pragnął Giny.

I to go wściekało. Nie mógł jej ufać ani wybaczyć zdrady. Dlaczego nie potrafił się zadowolić innymi kobietami, które przewijały się przez jego życie?

- Teraz odpocznij - powiedział. - Wieczorem mamy spotkanie. Popracuję trochę na jachcie, potem po ciebie przyjdę.

- Dobrze. - Gina skinęła głową, unikając jego wzroku.

- Czujesz się na siłach? - Ujął ją pod brodę.

- Przyjechałam tu do pracy, Mark. - Obrzuciła go chłodnym spojrzeniem. - Więc czuję się na siłach. To, co się stało w kanionie, było pomyłką. - Gina odsunęła się od niego. - Zmieniliśmy się oboje. Już nie jesteśmy w El Paso. Płacisz mi za pracę, jaką wykonuję w charakterze asystentki. Mój kontrakt nie uwzględnia sypiania z szefem.

- To nie ma nic wspólnego z pracą ani z faktem, że jestem twoim szefem. - Mark z trudem hamował gniew. - O ile sobie przypominam

powiedziałaś „tak” i chciałaś się szybko pozbyć majtek, by mi ułatwić zadanie.

Oczy Giny ciskały błyskawice. Podniosła rękę, ale powstrzymał ją twardy wzrok Marka. Opuściła dłoń, a jej słowa miały silniejszy wydźwięk niż policzek, jaki chciała mu wymierzyć.

- Wydawało mi się, że zobaczyłam w tobie mężczyznę, którym niegdyś byłeś, Marku. Tego mężczyznę, którego tak bardzo pragnęłam, który był dobry, czuły i troskliwy. Pomyliłam się jednak. Ty go w niczym nie przypominasz.

Mark włożył ręce do kieszeni dzinsów i odprowadził ją wzrokiem, kiedy szybko wchodziła do hotelu. Jej słowa zaboląły go, ale już nigdy nie pozwoli jej zrobić z siebie głupca.

Bez względu na to jak bardzo jej pożąda.

Mark nalał sobie whisky z lodem i usiadł przy biurku. Uspokajało go łagodne kołysanie jachtu. Po chwili otworzył swoją skrzynkę e-mailową. Przejrzał wiadomości związane z projektem Catalina. Potem zobaczył nazwisko, którego się nie spodziewał. Nazwisko Sary Buckley.

Przez ostatnie pół roku nie miał z nią żadnego kontaktu. Nadal byli przyjaciółmi, lecz od historii z Giną ich stosunki uległy zmianie. Po tym obfitującym w wydarzenia lecie Mark szybko wyjechał z El Paso, by pracować z ojcem w Triple B. Może tylko to sobie wyobrażał, lecz kiedy odwiedzał ciotkę i wuja i wpadał do Buckleyów, widział, że ich zachowanie się zmieniło. Traktowali go grzecznie, lecz chłodniej niż dawniej. Sara również się zmieniła.

Otworzył e-mail:

Mark, wiem, że jesteś poza miastem, ale zadzwoń do mnie koniecznie po powrocie. Musimy porozmawiać.

Twoja przyjaciółka Sara

Mark popijał whisky. Zadzwoił do Sary z Los Angeles. Teraz miał ważniejsze sprawy na głowie. Na czele tej listy była Gina.

Wiedział już, że powinien inaczej z nią postępować. Choć niełatwo było ją rozszyfrować, jedno było pewne - kiedy się znalazła w narożniku, zaczynała oddawać ciosy. Tym razem nie pozwoli jej się wymknąć. Gina stała się równie ważna, jak projekt Catalina. Ale Mark podejmie to wyzwanie i zwycięży na obu frontach. Dokończył drinka, wziął szybki prysznic i zmienił ubranie. Przed spotkaniem z Giną miał jeszcze coś do załatwienia.

Gina zerknęła na zegar. Było dziesięć po drugiej. Mark się spóźniał. Była zdumiona, bo nigdy mu się to nie zdarzało. Spojrzała w lustro. Na to spotkanie włożyła beżową spódnicę i kremową górę. Zdjęła krótki żakiet, rzuciła go na łóżko i wyszła na balkon.

Wyprawa na wyspę zszargała jej nerwy. Po podróży jachtem sądziła, że najgorsze ma już za sobą. Myliła się jednak.

Jej relacje z Markiem nie były jasno zdefiniowane. Był jej szefem, to oczywiste. Chciał też być jej kochankiem. I to był problem. Gina wiedziała, że nie powinna się angażować, lecz nie było to łatwe. Jego pocałunki i dotyk przywoływały dawne wspomnienia. Po tym, co dzisiaj między nimi zaszło, czuła, że Mark odcisnął swoje piętno na całym jej ciele.

Zdziwiło ją lekkie stukanie, a raczej postukiwanie w drzwi. To nie mógł być Mark, który zawsze mocno w nie walił. Otworzyła i stanęła zdumiona. Zobaczyła uśmiechniętego Marka w szortach, podkoszulku i sandałach.

- Spotkanie zostało odwołane - oznajmił, wchodząc z torbą zakupów.
- Pomyślałem, że powinniśmy skorzystać z wolnego czasu.

- Wolnego czasu? - Nietypowy nastrój Marka oszołomił Ginę.

- Tak. Zrelaksować się na plaży i słońcu.

- To dobra propozycja - wykrztusiła, nie wyobrażając sobie, jak mogłaby znieść bliskość oceanu. - Ale ja nie mam odpowiedniego ubrania na spędzanie wolnego czasu. Przykro mi, będziesz musiał iść sam.

- Dlatego przyniosłem to. - Postawił torbę z zakupami na łóżku.

- Co przyniosłeś? - Gina wysypała zawartość torby. Były tam kostiumy kąpielowe, spódniczki plażowe i klapki. Wzięła do ręki białe bikini.

- Stringi? Nigdy w życiu.

- Chciałem spróbować. - Roześmiał się Mark. - Teraz zobacz to czarne bikini.

Gina obrzuciła go nieufnym spojrzeniem, potem spojrzała na bikini. Zużyto na nie troszkę więcej materiału niż na stringi.

- Nie znasz moich rozmiarów. - Potrząsnęła głową. Podszedł do niej i spojrzał jej w oczy.

- Znam twoje ciało, Gino. Wszystko będzie pasować.

Poczuła, jak oblewa ją fala gorąca. Była szczęśliwa, że jej smagła cera ukryje rumieniec.

- Wolalabym zostać w hotelu - powiedziała, odkładając kostium.

Mark skrzyżował ramiona. Przeniósł wzrok z jej twarzy na łóżko.

- Jak myślisz, co możemy tu robić przez całe popołudnie? - spytał zaczepnym tonem.

- Ja ciebie tu nie zapraszałam. - Przygryzła wargę.

Mark usiadł na kanapie i zaczął bębnić palcami po oparciu.

- Czego się boisz, Gino? Zejdziemy na dół, zjemy obiad, a potem spędzimy kilka godzin na plaży.

- Wiesz, że nie lubię wody.

- Ale przepłynęłaś trzydzieści pięć kilometrów przez tę wodę, by się tutaj znaleźć.

- Wiem. Już teraz drzę na myśl o drodze powrotnej.

- Przymierz ten. - Mark wskazał leżące na łóżku kostiumy. - Jest jednoczęściowy.

- I ma więcej dziur niż szwajcarski ser - zauważyła. Mark świetnie się bawił tą sytuacją.

- Chodź, Gino. Na pewno jesteś głodna.

Wiedziała, że on nie wyjdzie, jeśli ona nie pójdzie z nim.

- Dobrze. Włożę ten czerwony - oznajmiła zrezygnowanym tonem.

Wzięła kostium, kolorową spódniczkę plażową, ozdobione błyszczącymi kamykami klapki i weszła do łazienki.

Wiedziała, że miał rację. Wszystko, co jej kupił, będzie doskonale pasowało.

W czerwonym kostiumie kąpielowym i długiej plażowej spódnicy Gina popijała rum z sokiem ananasowym i mlekiem kokosowym. Siedzieli w kawiarni na plaży, a Mark opowiadał jej, jak pod kierownictwem ojca uczył się prowadzić firmę i jak ją przejął po jego śmierci, kiedy Sam

powtórnie się ożenił i rozpoczął nowe życie w innym mieście. Gina była zdumiona jego otwartością. Dowiedziała się, co robił od czasu wyjazdu z El Paso, aż do teraz. Nie wspomniał jedynie o swoim życiu erotycznym i o ich krótkim gorącym romansie.

Jeśli Mark chciał, żeby Gina się zrelaksowała, to odniósł sukces. Dwie szklanki rumu też mogły mieć w tym swój udział, najważniejsze jednak było to, że czuła się dobrze.

- A co ty robiłaś w Los Angeles? - spytał lekkim tonem, który wyrażał jedynie ciekawość.

Gina zawsze pragnęła, by Mark zrozumiał, co się działo w jej życiu, zanim go spotkała, i co się działo potem. Zbyt wiele rzeczy było niedopowiedzianych. Może nadszedł czas, by przynajmniej częściowo wyjaśnić pewne sprawy? Chciała, by Mark jej wierzył, a to mógłby być pierwszy krok do odzyskania jego zaufania.

- Zawsze lubiłam Los Angeles. Przez cztery lata mieszkałam w akademiku razem z Sarą. Zaprzyjaźniłyśmy się, choć pochodziłyśmy z zupełnie innych środowisk. Wychowałam się w Austin, ale moi rodzice nigdy nie byli farmerami. Prowadzili małą włoską restaurację. Mama świetnie gotowała.

- O ile pamiętam ty też.

- Dziękuję. Przed wyjazdem na studia pracowałam w naszej restauracji.

- Co robiłaś po wyjeździe z El Paso?

Spojrzała na niego uważnie. Mark spokojnie pił piwo. Nic nie wskazywało na to, by zastawiał na nią jakąś pułapkę, więc mówiła dalej.

- Pracowałam dorywczo, a jednocześnie projektowałam ubrania. Doszłam wtedy do wniosku, że zmarnowałam cztery lata, studiując to, co

niezbyt mnie interesowało, zamiast robić od razu to, co kochałam. Poszłam na kurs dla projektantów mody, a potem otworzyłam własną firmę.

Przynajmniej próbowałam.

- Co przez to rozumiesz? - zaciekawił się Mark.

- Nie miałam pieniędzy, więc znalazłam partnera. - Gina wzięła głęboki oddech. - Ten mężczyzna znał się na interesach i miał świetne pomysły. Brałismy jedną pożyczkę za drugą, by rozkręcić biznes. Ja... ja mu ufałam.

Mark odstawił piwo i oparł łokcie na stole. - To był błąd?

- To był wielki błąd. Ukradł moje projekty, pożyczone z banku pieniądze i zniknął. Nie mam pojęcia, gdzie jest.

Mark patrzył na nią uważnie, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Czy coś was łączyło oprócz interesów?

Gina zawahała się. Nie chciała, aby Mark się dowiedział, jaką była idiotką. Jednak się przemogła.

- Tak. Był czarującym... czarującym kanciarzem.

Mark zdjął łokcie ze stołu i odchylił się na krześle.

- Teraz rozumiem, dlaczego się zgodziłaś ze mną pracować.

- Mam mnóstwo długów. Jestem winna ludziom pieniądze.

- Nie musisz spłacać wszystkich.

- Niektóre pożyczki były tylko na moje nazwisko. Wiele pożyczek.

Skinął głową. Była mu wdzięczna, że się powstrzymał od komentarza.

- Zrobię wszystko, by oczyścić swoje nazwisko. Chcę też spełnić marzenia. Pamiętam wszystkie projekty, potrafię sobie poradzić, ale najpierw muszę spłacić długi.

Mark nie spuszczał z niej wzroku. Był bardzo bogatym człowiekiem i długi Giny pewnie nie zrobiłyby na nim najmniejszego wrażenia, lecz dla niej te tysiące dolarów były potwornym obciążeniem.

- O jakiej sumie mówimy?

- To nie jest ważne - ucięła z uśmiechem. - Jak mówiłam, zrobię wszystko, by się pozbyć tych długów. Potem sama założę GiGi Designs. To postanowione.

Spojrzał na nią z podziwem. Gina chciała jak najszybciej skończyć tę rozmowę, więc zmieniła temat.

- Może już czas zmierzyć się z relaksem na plaży i słońcu?

Mark wstał od stolika i wziął ją za rękę.

- To nie jest jakaś szczególnie okrutna kara.

Uśmiechnęła się tylko. Dla niej to była kara. Chyba nigdy nie będzie się dobrze czuła na plaży, tuż obok wody.

Po chwili leżeli już, patrząc na bawiące się w wodzie dzieci. Z nagą, muskularną piersią i wyciągniętymi szczupłymi nogami Mark wyglądał wspaniale.

Gina poderwała się na równe nogi, kiedy jakąś dziewczynkę przykryła fala.

- Och, nie.

Dziecko szybko się podniosło i roześmiane wyszło na brzeg. Gina usiadła. Starła się opanować. Sama bała się wody, lecz przynajmniej mogłaby spokojnie patrzeć na innych, którym to sprawia przyjemność i nie przewidują najgorszego.

- Chodź, Gino. Pospacerujemy.

Nie zauważyła, że Mark wstał z krzesła i stał teraz przed nią.

- Dokąd pójdziemy?

- Wzdłuż plaży.
- Nie. - Gwałtownie potrząsnęła głową.
- To ci dobrze zrobi.
- Ja... nie mogę, Marku.

Czy on nie potrafił zrozumieć jej strachu? Mówiła mu przecież, że od wypadku nie zanurzyła stopy w basenie ani w żadnej innej wodzie. Nie mogła też wejść do pełnej wanny. A teraz jeszcze ta bliskość oceanu...

- Możesz. - Wziął ją za rękę. - Chodź. Zrobisz mi przysługę.
- Przysługę? - zdziwiła się. - W jaki sposób?

Zatrzymał wzrok na jej piersiach, które ten, w pewnym sensie konserwatywny, kostium kąpielowy ledwie utrzymywał w miejscu.

- Trudno mi wysiedzieć przy tobie i patrzeć na ten kostium.

Uprawianie seksu na publicznej plaży nie jest w moim stylu. Więc zrób mi przysługę i przejdź się ze mną. Potrzebuję jakiejś odskoczni.

- Jesteś kłamcą, Marku - roześmiała się. - Wiem, o co ci chodzi.
- Nie bądź tego taka pewna.

Nachylił się nad nią. Przesunęła wzrokiem po jego szerokiej, muskularnej klatce piersiowej, a potem spojrzała w zielone oczy, w których migotały podejrzanе błyski.

- Nie kuś mnie - dodał. - Wolałbym być z tobą na prywatnej plaży, ale tymczasem musimy się zadowolić tym, co mamy.

Gina nie wierzyła jego słowom, uległa jednak sile perswazji.

- Dobrze. Chodźmy na krótki spacer. Mark skinął głową i wziął ją za rękę.

- No to chodźmy.

Pięciominutowy spacer, na jaki liczyła Gina, przerodził się w półgodzinną przechadzkę. Mark zabawiał ją rozmową, starając się ją

zrelaksować i rozluźnić. Gina wiedziała, że trzyma ją za rękę tylko dlatego, żeby jej dodać odwagi. Kiedy dotarli do małej zatoczki, z dala od plażującego tłumu, Mark zatrzymał się na skraju wody.

- Zostań tu - poprosił, trzymając w uścisku obie jej dłonie. - Patrz na mnie.

- Jeśli chcesz mnie torturować, to jest dobra metoda.

- Staram się pomóc. Właśnie nadchodzi fala.

Gina wzdrygnęła się gwałtownie, choć stała plecami do oceanu.

- Trzymam cię. Nie ruszaj się, niech fala obmyje ci stopy. Patrz na mnie.

Spojrzała mu w oczy. Jeśli chciał się zemścić, to osiągnął swój cel. Jednak tym razem Gina rozstrzygnęła wątpliwości na jego korzyść.

Uwierzyła, że naprawdę chce jej pomóc. Tłumaczyła to tym, że Mark nie tolerował słabości. Nie potrafił tego zrozumieć. Nie miał pojęcia, co ona przeżywa. Nie wyobrażał sobie nawet, co to dla niej znaczy. Stać na tej plaży i móc mu w pełni zaufać.

Woda ochlapała jej stopy.

Przymknęła oczy, walcząc z pokusą ucieczki na suchy grunt. Wbiła stopy w wilgotny piasek. Woda była chłodna. Po kilku sekundach fala wycofała się i Gina otworzyła oczy.

Mark stał przed nią, mocno trzymając ją za ręce i nie spuszczać z niej wzroku.

- Udało ci się - usłyszała jego pełen podziwu głos. - Wiem, że to nie było łatwe.

- Czy mogę już wrócić do hotelu? - spytała.

- Jeden raz nie wystarczy.

Przyciągnął ją do siebie, rozgniatając jej usta pocałunkiem.

Nie czuła, kiedy kolejna fala obmyła jej stopy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez kilka następnych dni Gina była bardzo zajęta.

Odpracowywała teraz każdego dolara, którego płacił jej Mark. Chodziła z zebrania na zebranie, spędzała też sporo czasu na jachcie, pracując nad projektem. Mark był bardzo dokładny, sprawdzali więc każdy szczegół po dwa i trzy razy. Był tak pochłonięty pracą, że tylko raz obrzucił ją namiętym spojrzeniem.

Gina była z tego zadowolona. Oboje byli wyczerpani, zarówno fizycznie, jak i umysłowo. Minęły trzy dni od tego popołudnia, kiedy zaprowadził ją na sam brzeg oceanu. Teraz, każdego ranka, zabierał ją na przechadzkę po plaży. Podwijał spodnie, zdejmował buty i kazał jej robić to samo. Gina przyzwyczała się do wody, która obmywała jej stopy. Przyzwyczała się nawet do przebywania pod pokładem jachtu, kiedy pracowała w małym biurze Marka. Przerażały ją tylko przeprawy na jacht i powroty na wyspę. Łódź była mała. Gina była tak blisko wody, że powracały straszne wspomnienia.

Teraz, kiedy już wracali z jachtu na ląd, Mark znów nie dawał jej spokoju.

- Włóż rękę do wody, Gino.

- Jeszcze nie dzisiaj. - Taką odpowiedź słyszał już trzeci dzień.

Tym razem jego twarz przybrała dobrze jej znany, stanowczy wyraz.

- Już kończymy pracę na wyspie, więc teraz albo nigdy.

- Podoba mi się słowo „nigdy”. - Gina skrzyżowała ręce na piersi.

- Więc możemy „nigdy” nie wrócić na brzeg. - Mark skierował łódź w stronę pełnego morza.

Ciało Giny stężało w napięciu. On chyba żartuje. Nie może jej tego zrobić.

- Nie rób tego, Marku.

Widząc wyraz paniki na jej twarzy, wyłączył silnik.

- Masz na sobie kamizelkę ratunkową - przypomniał łagodnym tonem. - To zatoka, a nie pełne morze. Czuwam nad tobą i nie pozwolę, żeby stało się coś złego. Zaufaj mi.

Nie po raz pierwszy prosił ją o zaufanie. Dla większości ludzi zanurzenie ręki w wodzie było drobnostką, lecz ci ludzie nigdy nie widzieli, jak woda pochłania ich rodziców. Gina zdawała sobie jednak sprawę, że powinna się zmierzyć ze swoim lękiem i nie pozwolić, by nadal rządził jej życiem. Odetchnęła głęboko i wpatrując się w Marka, by dodać sobie odwagi, zanurzyła rękę. Udało jej się nawet pomachać dłonią i rozpryskać wodę.

- Odegram się na tobie - prychnęła. Jednak ta groźba nie brzmiała szczerze.

- Nie mam wątpliwości - odparł z uśmiechem. Patrzył, jak jej dłoń rozpryskuje wodę, a kiedy wyjęła rękę, wyglądał na zadowolonego. Nie pozwolił sobie na uwagę, jak łatwo jej to poszło. Gina doceniła ten fakt. Mark wiedział, ile ta prosta czynność ją kosztowała.

- Wracamy. - Włączył silnik.

Kiedy znaleźli się na łodzi, Mark przelotnie pocałował ją w usta.

- Świetnie się spisałaś.

Gina czuła się jak dziecko, które dostało dobry stopień w szkole. Była dumna i zarazem odczuwała ulgę. Nikt przecież nie mógł wiedzieć,

co przeżyła tamtego dnia, a teraz z pomocą Marka uczyła się pokonywać trwożę.

- Nie dałeś mi wyboru.

- Wiem. - Uśmiechnął się. - Mam taki styl działania. Nadal chcesz się na mnie odegrać?

- Nie wiem jeszcze. - Spojrzała w jego piękne zielone oczy.

- Możesz o tym pomyśleć przy kolacji. Dziś nie ma pracy. Zjemy coś spokojnie w twoim hotelu i będziemy świętować.

- Świętować?

- Zakończenie prac. Nasza oferta jest już gotowa. Należy się nam trochę przyjemności.

Gina przymknęła oczy, myśląc o przyćmionych światłach, cichej muzyce i dobrym jedzeniu.

- Nieźle się zapowiada.

- I będzie dobrze. Odprowadzę cię do hotelu.

- Nie. Chcę się przejść po plaży. Sama. Popatrzył na nią uważnie i skinął głową.

- Dobrze. Spotkamy się za trzy godziny w Portofino.

Pocałowała go w policzek. Była mu wdzięczna za twardą lekcję, dzięki której zaczęła odzyskiwać tę część siebie, którą utraciła dziewięć lat temu.

Mark chodził po pokładzie jachtu. Miał na sobie letni jedwabny garnitur. Wyłączył już komputer i sam wyłączył się z pracy. Teraz powinien sobie uprzyjemnić czas.

Z Giną.

Postanowił zaczekać na nią w hotelowym barze i zamówić drinka zamiast niespokojnie biegać po jachcie. Popłynął motorówką do brzegu i szybkim krokiem ruszył do hotelu. Słońce właśnie zachodziło.

W drzwiach restauracji powitał go szef sali, Peter.

- Dobry wieczór, panie Beaumont. Czy mogę pomóc wybrać stolik?

- Tak. Dziękuję, Peter. Na dwie osoby. W rogu.

Szef sali zaprowadził go do stolika w odległym kącie restauracji. W całej sali światła były przyćmione, panowała intymna atmosfera.

- Czy miło spędza pan czas na wyspie, panie Beaumont?

Mark porozmawiał przez chwilę z Peterem, a kiedy ten wręczył mu kartę win, potrząsnął przecząco głową.

- Dla mnie whisky z lodem. A kiedy pojawi się moja towarzyszka - butelka waszego najlepszego szampana.

- Rozumiem. Zaraz każę podać panu drinka.

Mark rozglądał się po sali, mając nadzieję, że Gina wkrótce przyjdzie. Nagle zobaczył ją w drzwiach, uderzająco piękną, w białej sukni z odkrytymi plecami i ramionami i z rozpuszczonymi włosami. Wstał i zrobił krok do przodu.

Gina podeszła wprost do baru. Stał tam mężczyzna zwrócony tyłem do sali. Mark cofnął się i oparł o ścianę, uważnie ich obserwując.

Mężczyzna postawił Ginie drinka. Rozmawiali przy barze, dopiero po chwili odwrócili się w stronę sali.

Na widok tego tajemniczego mężczyzny krew zawrzała Markowi w żyłach. Znał go. To był John Wheatley, dyrektor naczelny Creekside Construction, jedyny poważny rywal jego firmy na wyspie.

Co, u diabła, Gina z nim robi? Wymieniali szeptem jakieś uwagi, prawie stykając się głowami. Ona oczywiście nie miała pojęcia, że Mark

jest w restauracji. Celowo przyszła tu wcześniej. Nie podejrzewała, że on już tu będzie. W umyśle Marka zapanował chaos. Starał się j odgadnąć, dlaczego Gina rozmawia z jego rywalem. j

Po chwili stało się to oczywiste. Wheatley sięgnął do kieszeni i wyjął książeczkę czekową. Wypełnił czek i podał go Ginie, a ona wrzuciła go do torebki. Nie spojrzała nawet na sumę, jakby już ją знаła. Wheatley i Gina wymienili jeszcze parę zdań, po czym on pocałował ją w policzek i wyszedł z restauracji.

Wraz z ostatnim łykiem whisky Mark przypomniał sobie słowa Giny: „Zrobię wszystko, aby oczyścić swoje nazwisko. Muszę spłacić długi”. Gina znów zrobiła z niego idiotę. A tak bardzo podziwiał jej determinację, chęć wygrania za wszelką cenę. Miał klapki na oczach. Nie spodziewał się niczego złego, choć wiedział, że tej kobiecie nie można zaufać. Była bezwzględna.

Prowadziła tajne układy z nieprzyjacielem. Miała dostęp do wszystkich tajnych materiałów Triple B, znała jego pomysły i aktualną ofertę. Nie mógł ochłonąć z wściekłości. Przede wszystkim był zły na siebie za utratę czujności. Za to, że zaczął wierzyć, że Gina się zmieniła. Że prawie się w niej zakochał. Dziś wieczór odkryła swoje prawdziwe oblicze. Była krętaczką i oszustką, ale on jej za to zapłaci. Tym razem się jej nie uda.

Wyszedł z restauracji tylnymi drzwiami, by po chwili stanąć w głównym wejściu. Wiedział już, w jaki sposób się zemści. Zbyt długo go zwodziła.

Gina wypila ostatni łyk białego wina przy barze i właśnie odstawiła kieliszek, kiedy poczuła, że obejmują ją silne ramiona i ktoś ją przyciąga do siebie.

- Cudownie wyglądasz - rozległ się gorący szept Marka.

Wtulila się w niego, przymykając oczy. Przeniknął ją rozkoszny dreszcz. Była zbyt szczęśliwa, by się bronić. Wszystko się jej teraz dobrze układało, dlaczego miałyby się opierać tak fascynującemu mężczyźnie?

- Wcześniej przyszedłeś - szepnęła.

- Nie mogłem się doczekać, by cię zobaczyć. - Obrócił ją twarzą do siebie.

Jego zielone oczy pałały, kiedy pochylał się nad nią. Ich usta się spotkały, lecz namiętny pocałunek trwał zbyt krótko. Gina otworzyła oczy.

- Czas na kolację - powiedziała.

Wziął ją za rękę i poprowadził do narożnego stolika. Natychmiast pojawił się kelner z kubelkiem lodu i butelką bardzo drogiego szampana. Mark napełnił kieliszki i z uśmiechem podał jeden Ginie.

- Za ciebie, Gino. Wreszcie się dowiedziałem, kim jesteś.

Gina dotknęła swoim kieliszkiem kieliszka Marka. Toast sprawił jej radość. Czyżby jej już przebaczył? Czy wreszcie zrozumiał, że może mieć do niej zaufanie? Czy mogą już zapomnieć o przeszłości?

Krok po kroku pozbywała się lęku przed wodą.

Dzięki Markowi i była mu za to wdzięczna. Ten mężczyzna nigdy się nie poddawał i jego wysiłki odniosły skutek. Nie osiągnęłaby tego, gdyby odmówiła współpracy z nim i nie przyплыnęła na wyspę.

Rozległ się cichy brzęk, kiedy tręcili się kieliszkami. Gina zatopiła wzrok w oczach Marka.

- Nie zapominaj o Triple B. Powinniśmy wznieść toast za dobrze wykonaną pracę - zaproponowała.

Mark zamarł w bezruchu. Myślała, że odpłynął myślami gdzieś daleko, ale po chwili uśmiechnął się i skinął głową.

- Masz rację. Napijmy się za moją firmę i twoją rolę w jej sukcesie.
- To zbiorowy wysiłek - Gina podniosła kieliszek do ust.
- A ty lubisz grać w zwycięskiej drużynie. - Spojrzał na nią uważnie.

Jego głos był cichy, ale z wyrazu oczu Gina mogła odczytać, jak ważne było dla niego zdobycie tego kontraktu.

- Mam nadzieję w niej być.

Przy kolacji popijali szampana. Na przystawkę mieli *crostini difregatini*, czyli kromki włoskiej bagietki z wątróbką drobiową. Głównym daniem była kura pieczona z ziołami i kasztanami, w pysznym sosie, a na deser tort cytrynowy. Lokal z przyćmionymi światłami, dobiegający z oddali głos Sinatry, to wszystko sprawiało, że Gina się rozmarzyła. Czuła, że zaczyna się jej kręcić w głowie, więc po zjedzeniu tortu szybko wstała od stolika.

- Dziękuję za kolację i cudowny wieczór - zwróciła się do Marka. - Teraz jestem już gotowa, by iść do łóżka.

- Myślałem o tym przez cały czas, kochanie. - Mark wziął ją za rękę.

Zanim do niej dotarło, co chciał przez to powiedzieć, objął ją ramieniem i wyprowadził z restauracji. Szybko zmienił temat rozmowy, kiedy szli do jej apartamentu. Był tak blisko. Czuła bijące od niego ciepło. Nie protestowała, kiedy wyjął jej z dłoni kartę magnetyczną, by otworzyć drzwi. Położyła mu głowę na ramieniu, a on objął ją jeszcze mocniej.

- Dzień... dziękuję - wyjąkała. - Teraz już sama dam sobie radę.

- Nie sądzę. - Mark potrząsnął głową.

Zbliżył usta do jej warg. Długi namiętny pocałunek rozpalił jej zmysły. Nie wiedziała, z którym Markiem ma do czynienia. Czy z tym czarującym, seksownym mężczyzną, z którym jadła kolację, czy też z bez-

względny, władczy szefem, z którym wcześniej pracowała? Ale to nie miało znaczenia. Już nie było odwrotu.

- Położę cię do łóżka - szepnął jej do ucha.

Wziął ją w ramiona. Ich ciała przywarły do siebie. Jego pragnienie stało się jej pragnieniem, a jego pożądanie jej pożądaniem. Westchnęła, wiedząc, że iskra ich wzajemnego pożądania już się rozpałała płomieniem.

- Sama się położę - odparła bez przekonania.

Mark wsunął dłoń pod ramiączko, które przytrzymało jej suknię. Jego palce przesuwały się po jej karku.

- Będzie zabawniej, jeśli ja to zrobię - mruknął.

- Ach tak? - szepnęła.

- Wypróbuj mnie.

Już raz go wypróbowała i nigdy nie zapomniała tego doświadczenia. Tamtej magicznej nocy oddała mu się bez najmniejszego wahania. Uciekła dopiero wtedy, kiedy uwierzyła, że ją zdradził. Jej przyjaciółka Sara nie wiedziała, jaką cenę zapłacili za jej kłamstwo. Teraz już było za późno, by nad tym ubolewać. Może jeszcze uda się wszystko naprawić?

Mark wprowadził ją do pokoju i zamknął drzwi, ale nie pozwolił, by się od niego oddaliła. Chwycił ją za ramiona, obrócił i mocno przyciągnął do siebie. Cofnął się o krok, by móc się oprzeć o drzwi. Ginę przeniknął rozkoszny dreszcz. Mark przejął kontrolę, a ona mu się poddała.

- To się dzisiaj stanie - usłyszała jego zduszony szept.

Jest taki jak jego jacht. Jego siła i sprawność zapewniają atrakcyjną podróż.

Korsarz.

- Tak - wykrztusiła.

To przyzwolenie nie było konieczne, ponieważ czuła już palce Marka na karku. Rozwiązywał kokardkę, która podtrzymywała ramiączka jej sukni. Patrzył, jak suknia zsuwa się w dół coraz niżej i niżej, dopóki nie odsłoniła jej piersi. Nie odrywał od nich wzroku. Coraz szybciej oddychał. Gina zapragnęła jego dotyku, marzyła, by jego usta znalazły się na jej ciele.

Mark usiłował wyzwolić się najpierw z marynarki, później z koszuli. Rozgorączkowana Gina pomagała mu zrywać ubranie. Przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie. Przywarła do niego z całej siły. Jej piersi opierały się na jego nagim torsie, a twardy członek pulsował na jej udzie.

Czuła go w całym swoim ciele. I pożałała. Czuła jego oddech na karku, jego wargi na szyi. Mark rozpiął suwak jej sukni i ściągnął ją wraz z białymi koronkowymi majtkami. Była teraz naga, tylko na nogach miała sandały na wysokim obcasie.

Obrócił ją. Oparta plecami o drzwi, czuła, jak jej serce wali jak oszalałe. Mark nie zostawiał jej ani chwili, by się mogła opamiętać. Jego dłonie przesuwały się po całym jej ciele, aż dotarły do celu i zatrzymały się w zagłębieniu jej ud. Gina jęczała z rozkoszy. Pieścił ją delikatnie i tak długo, aż zaczęła wydawać głośne okrzyki.

Potem chwycił ją w pasie i uniósł na wysokość swoich bioder.

- Opleć mnie nogami - poprosił.

Zrobiła to, co kazał. Wchodził w nią powoli, dawkując rozkosz. Gina przymknęła oczy i odrzuciła głowę do tyłu. Nagle jego ruchy stały się szybsze, bardziej gwałtowne, wbijał się w nią tak głęboko, jak tylko zdołał. Poddawała mu się z rozkoszą. To co czuła, było odpowiedzią na jej tajemną tęsknotę.

Nie całował jej ani nie pieścił, jak to robił w przeszłości. Teraz kochał się z nią inaczej, bardziej brutalnie. Nie zastanawiała się jednak nad tym. To nie był czas na rozpamiętywanie przeszłości. Ciaśniej objęła go nogami, zatracając się całkowicie w tym, co się z nią działo. Wiedziała, kiedy Mark osiągnie spełnienie i sama też była gotowa. Wbijał się w nią teraz szybciej i silniej, aż oboje dotarli na szczyt rozkoszy.

Po chwili postawił ją na podłodze i przyciągnął do siebie.

- Nie ubieraj się. Chcę cię mieć nagą w łóżku przez całą noc - szepnął jej do ucha.

Nie były to słowa miłości i podziwu, jakich się spodziewała. Odsunęła się, by na niego popatrzeć. Jego oczy miały zimny wyraz. Jednak po chwili znów stały się czułe, podobnie jak pocałunki. Delikatnie wodził ustami po jej ramionach i piersiach.

- Też tego chcesz, prawda, skarbie? - spytał z czarującym uśmiechem.

Gina nie musiała się nad tym zastanawiać. Była nieprzytomnie zakochana w Marku Beaumencie. Pocałowała go mocno w usta.

- Nie chciałabym być nigdzie indziej, Marku.

Wziął ją na ręce i położył na łóżku.

To był dopiero początek ich miłosnej nocy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kochali się teraz w powolnym rytmie. Gina rozkoszowała się dotykiem rąk i ust Marka, które wędrowały po całym jej ciele. Leżała na jedwabnych prześcieradłach, czując go w sobie, czując jego usta na ramionach i piersiach. Oddawała mu swoje ciało, radując się tym całkowitym zespoleniem.

Mark nie mówił wiele, lecz ona czuła siłę jego namiętności. Marzyła o przyszłości, w której ich pożądanie byłoby równie silne. Nagle przerzucił jej ręce nad głowę i przytrzymał je. Wbił się w nią jednym gwałtownym ruchem.

- Pragnąłem tego od chwili, kiedy zobaczyłem cię wchodzącą do kuchni ciotki Dottie.

Znów poruszał się wolniej, stale patrząc jej w oczy.

- Byłaś najpiękniejszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek widziałem.

- Ja też ciebie pragnęłam.

- Myślałem o naszej wspólnej przyszłości, Gino, ale ty uciekłaś ode mnie - kontynuował, nie zważając na jej słowa.

- Nie rozmawiajmy o przeszłości - szepnęła Gina. - Myślmy tylko o dzisiejszej nocy.

Popatrzył jej w oczy i skinął głową.

- Dobrze. Dzisiejsza noc. - Pocałował ją.

Gina odetchnęła z ulgą. Miała nadzieję, że ta noc zmaże wątpliwości i myśli o zdradzie, a przywróci nadzieję i ufność. Poddawała się jego ruchom, a kiedy wstrząsnął nim dreszcz spełnienia i opadł na nią, ciężko

oddychając, oplótła go ramionami. Przetoczył się na plecy, pociągając ją za sobą. Czuła się bezpieczna w jego silnych ramionach i spokojnie zasnęła.

Obudziła się sama w łóżku. Spojrzała na zegar. Była pierwszą w nocy. Uniosła głowę, szukając Marka. Stał na balkonie, patrząc w morze. Miał na sobie tylko spodnie. Zauważyła drgający mięsień na jego policzku.

Wstała, narzucając na siebie jego koszulę i cicho do niego podeszła. Serce biło jej mocno. Tak bardzo go kochała, że aż trudno jej było to znieść. On nie wspominał o swoich uczuciach, wiedziała jednak, że trzeba mu dać więcej czasu.

- Nie możesz spać?

Mark obrócił się gwałtownie. Z jego twarzy zniknął zacięty wyraz, który mimo to zdążyła zauważyć.

- Czekam na ciebie.

- Na mnie? - Żartobliwie wskazała na siebie palcem. Obrzucił ją szybkim spojrzeniem.

- Mówiłem, że chcę cię mieć nagą przez całą noc, ale w tej koszuli też wyglądasz cholernie seksownie.

Odczuła nagłą ulgę. Przez chwilę w oczach Marka mignęło coś, co ją przeraziło, co zagrażało ich nowej przyszłości.

- Seksownie? - powtórzyła.

Wziął ją w ramiona. Znow poczuła się szczęśliwa. Zateśniła już za jego dotykiem.

- Seksowna, wspaniała Gina - wymruczał. - Pożerasz mężczyzn, kochanie.

- To nieprawda. Czy ja ciebie pożeram?

Wziął ją za rękę i wprowadził do środka.

- Tak. Jestem już prawie pożarty.

Zaprowadził ją z powrotem do łóżka. Położył się na plecach i sprowokował ją, by usiadła mu na biodrach. Zsunął z niej koszulę i jego dłonie odnalazły jej piersi. Pieścił jej naprężone sutki, a z ust Giny wydobywały się ciche westchnienia.

- Teraz możesz mnie pożreć - sapnął.

Gina szybko ściągnęła mu spodnie. Chciała jak najszybciej poczuć go w sobie. Poruszała się wolno, a on szczelnie ją wypełniał. Po chwili opuścił dłonie do jej talii, by nadać ich zespoleniu szybsze tempo. Widziała w jego oczach niekontrolowany płomień namiętności, która rozgorzała z taką siłą, że całkowicie się w niej zatracili. Wreszcie Giną wstrząsnął dreszcz spełnienia, ale Mark nie poszybował razem z nią. Po chwili przewrócił ją na plecy i kochali się aż do całkowitego wyczerpania.

- Jestem bardzo zmęczona - szepnęła. - Ale jest jeszcze jutro.

- Nie chcę nawet myśleć o jutrze - odparł Mark.

Poczuł promienie słońca na twarzy. Otworzył oczy. Gina spała w jego ramionach. Jej zapach i wspomnienia ostatniej nocy spowodowały, że znów odczuł podniecenie.

Idealnie się dobrali.

Zaczął głaskać jej piersi, później zsunął dłoń niżej. Mógłby ją tak pieścić całymi godzinami.

Gina zbudziła się. Jej piękne migdałowe oczy spoczęły na jego twarzy.

- Dzień dobry.

Mark ściągnął brwi. Teraz przypomniał sobie. Całą prawdę. Oszustwo.

Zdradę.

Czek, który Gina przyjęła od jego konkurenta.

Czuł, że słowa Giny o tym, że musi za wszelką cenę spłacić długi, wbijają mu się w umysł z siłą pneumatycznego młota. Omal znów nie wpadł w pułapkę, którą na niego zastawiła. Spędził najlepszą noc swojego życia z kobietą, którą będzie musiał spisać na straty - kobietą, która go tak bardzo skrzywdziła.

Aby dopełnić zemsty, musi ją na zawsze wyrzucić ze swojego życia. Nienawidził jej za to, co mu zrobiła, jak również za to, że popchnęła go do tak niehonorowego odwetu. To musi być czyste cięcie, dla jego własnego dobra i dla dobra firmy, choć będzie go wiele kosztowało.

Jednym ruchem zrzucił z siebie prześcieradło.

Gina patrzyła na niego zdumiona.

Szybko wstał z łóżka, włożył spodnie i po raz ostatni spojrzął na jej nagie ciało. Leżała z długimi rozpuszczonymi włosami i niezwykle pięknie wyglądała.

- Mark?

- Ubieraj się - powiedział ostrym tonem.

- Dlaczego? Czy mamy...

- Spakuj swoje rzeczy. Zwalniam cię.

- Czy to żart? - Roześmiała się.

- To nie żart, Gino. - Pochylił się nad nią. Miał zaciśnięte wargi i twardy wyraz twarzy. - Nie pracujesz już dla Triple B.

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Szybko nakryła się prześcieradłem.

- Mówisz poważnie?

Wkładał teraz koszulę, tę samą, w której Gina w nocy tak ponętnie wyglądała. Czuł jeszcze jej zapach.

- Śmiertelnie poważnie.

- Nie rozumiem. - Gina wstała z łóżka i patrzyła na niego zdumiona. Mark zawrzał gniewem na myśl o tym, że omal go znów nie oszukała.

- Widziałem cię wczoraj wieczorem - zaczął z pozornym spokojem - jak przyjmowałaś kolejną łapówkę. Tym razem od mojego największego konkurenta. Nie zaprzeczaj, kochanie. Stałaś przy barze z Johnem Wheatleyem. Wyglądaliście na bardzo zaprzyjaźnionych. Nie próbuj się teraz wykręcić jakimś kłamstwem.

Gina próbowała zaprzeczyć, potrząsając głową.

- Nie, nie.

- Tak, tak. Kim ty jesteś? Już raz mnie skrzywdziłaś. To nie było dość? - Wzbierał w nim coraz silniejszy gniew. - Nie wystarczyło ci, że zniszczyłaś moje uczucie? Teraz chcesz zniszczyć moją firmę. Lecz to ci się nie uda. Przejrzałem cię i chcę, żebyś się jak najszybciej stąd wyniosła.

Ginie uderzyła krew do twarzy, a oczy jej pociemniały.

- Myślałeś, że ja wykręciłam ci numer i to samo chciałeś zrobić mnie?

- Wydaje mi się, że w nocy robiliśmy to wspólnie. - Mark uśmiechnął się cynicznie.

- Łajdak!

- Dziwka.

Gina wyjęła czek z torebki.

- O tym czeku mówisz?

Mark podszedł do niej. Ciekaw był, za jaką sumę go sprzedała.

- Tak. O tym.

Rzuciła mu czek w twarz.

- Przeczytaj go, Mark. Przeczytaj go i wiedz, że nigdy ci tego nie wybaczę.

Mark wziął czek, spojrział na niego i osłupiał.

- Fundacja Pomocy Ocalonym?

Gina wyrwała mu czek z ręki.

- Po wyjeździe z El Paso - zaczęła, a głos się jej łamał z gniewu - miałam ochotę podrzeć czek twojego ojca. Może w ogóle nie powinnam go brać, ale myślałam, że mnie zdradziłeś. Myślałam... zresztą mniejsza z tym.

- Powiedz mi, dlaczego myślałaś, że cię zdradziłem? - spytał cichym głosem.

Wiedział już, że popełnił największy błąd w swoim życiu.

Gina cofnęła się, jakby ją brzydziła jego bliskość. Oczy jej pałały.

- To tajemnica Sary. Powiem ci tylko tyle. Przyjechałam do Los Angeles ze złamanym sercem. Opłakiwałam śmierć rodziców i utratę ciebie. Miałam pieniądze twojego ojca i postanowiłam przeznaczyć je na właściwy cel. To był mój wkład w Fundację Pomocy Ocalonym. Fundacja wspiera ofiary wypadków oraz ludzi, którzy nie umieją się pogodzić ze stratą swoich bliskich.

Mark chciał do niej podejść, ale szybko go powstrzymała, podnosząc dłoń. - Nie. Nie te słowa, lecz jej przepelnione nienawiścią oczy zatrzymały go w miejscu. Kiedy znów się odezwała, jej głos był ostry jak brzytwa.

- Poznałam Johna Wheatleya i jego żonę, kiedy dwa lata temu ich dziecko zmarło na białaczkę. Fundacja pomogła im w tych ciężkich chwilach. Wczoraj spotkałam oboje na plaży, a on chciał mi za to podziękować. Ten czek to darowizna na rzecz fundacji.

Mark odetchnął głęboko. Źle ją ocenił. Zakwestionował jej lojalność i...

- Wynoś się, Mark.

- Co? - wyjąkał zaskoczony.

- Wynoś się z mojego pokoju. Wynoś się z mojego życia. Już nigdy nie chcę cię widzieć.

- Nie, nie mogę teraz wyjść. - Mark potrząsnął głową.

- Przyznaję, że...

Rzuciła w niego butem. Schylił się, by uniknąć uderzenia.

- Wynoś się!

- Gino.

- Nie chcę tego słuchać. Chcę, żebyś wyszedł z tego pokoju.

Natychmiast! Nie chcę cię więcej widzieć. Jesteś taki sam jak twój ojciec... bezwzględny i zimny.

Z trudem powstrzymywała łzy. Mark widział wyraz cierpienia na jej twarzy. Do diabła, czemu mu o tym wcześniej nie powiedziała?

Gina podniosła wazon z kwiatami i zamierzyła się na niego.

- Zrobię to.

Mark znał jej gorący temperament. Skierował się do drzwi.

- Już mnie nie ma - rzucił, wychodząc.

Usłyszał brzęk rozbijającego się o drzwi szkła w akompaniamencie głośnych przekleństw. Oparł się o ścianę, usiłując zebrać myśli. Tak bardzo się pomylił. Gina łatwo mu nie wybaczy. Musi jej dać trochę czasu, by mogła ochłonać.

Jakoś jej to wynagrodzi.

A potem porozmawia z Sarą.

Gina zalewała się łzami, choć Mark nie był tego wart. Kiedyś go kochała, a do dzisiejszego ranka łudziła się, że jest on tym mężczyzną, którego kiedyś знаła. Tym dobrym, troskliwym Markiem, któremu mogła ufać. Teraz już nie może go kochać. Będzie z całych sił walczyć z tym uczuciem. Pokazał jej swoje bezwzględne, wyrachowane oblicze. Stał się takim samym człowiekiem, jakim był jego ojciec.

Łzy spływały jej po policzkach, kiedy wrzucała swoje rzeczy do walizki, zostawiając tylko to, co dostała od Marka.

- Łajdak, nędznik, niegodziwiec - szeptała.

Szybko wybiegła z hotelu.

Natychmiast kupiła bilet na Catalina Express, statek, który pływał do Los Angeles. Nie myślała o tym, jak zniesie samotną półtoragodzinną podróż przez Pacyfik. Pobiegnęła do portu, by złapać najwcześniej odpływający statek. Kiedy się znalazła na pokładzie, nie czuła strachu, tylko ulgę, że zrywa wszelkie więzy z Markiem Beaumontem i z tą wyspą.

Lęk powrócił, kiedy statek wypłynął z portu. Jednak Gina została na pokładzie i patrzyła na ocean. W Los Angeles będzie się musiała zmierzyć nie tylko ze swoim strachem, lecz również z przyszłością. Nie było w niej miejsca dla Marka Beaumonta i dla Triple B. Jednak ta wizja była łatwiejsza do zniesienia niż pojawiający jej się przed oczami obraz Marka stojącego nad łóżkiem, w którym się przedtem kochali. Odrzucił ją, zwolnił z pracy i kazał się pakować. Od razu ją osądził. Nie spytał nawet o czek, który dostała od Johna Wheatleya.

Uwiódł ją z zimną krwią, aby jej dać nauczkę.

Gina nie spodziewała się, że w Los Angeles spadnie na nią kolejny cios. Przeglądając otrzymane w czasie nieobecności listy, natrafiła na zaproszenie na ślub.

Państwo Buckleyowie zapraszają na ślub swojej córki

Sary Nicole Buckley

z

Royem Zacharym Winstonem

Ten cios nie był aż tak bolesny, lecz prawdziwą ironią losu był fakt, że właśnie teraz dostała to zaproszenie. Po dziewięciu latach Sara zdobyła mężczyznę swych marzeń. Wywalczyła to sobie. Gdyby kiedyś jej przyjaciółka nie skłamała, Gina też mogłaby zdobyć mężczyznę swoich marzeń.

Szkoda, że on już nie istniał.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Mark odłożył ze złością słuchawkę telefonu. Na biurku piętrzyły się papiery, kontrakty do przejrzenia, czeki do podpisania, ale nie mógł się na niczym skupić. Gina nie odbierała jego telefonów. Za każdym razem odzywała się automatyczna sekretarka.

Zatrzymał wzrok na zaproszeniu na ślub Sary. Przypięta była do niego notatka, że Sara przez cały tydzień próbowała się do niego dodzwonić. W końcu odbyli tę rozmowę.

Mark okręcił się na skórzanym krześle obrotowym w stronę okna. Patrzył na niebieskie fale oceanu, które wydawały się szare pod pochmurnym niebem. Gina przeprawiła się przez Pacyfik. Bez niego. Musiała się zmierzyć ze swoim lękiem sama. On ją do tego popchnął, a teraz ona już nie chce z nim rozmawiać.

Pamiętał swoje zdumienie, kiedy po upływie kilku godzin od ich kłótni zjawił się w hotelu z tuzinem róż, pragnąc ją przeprosić. Okazało się, że nie ma jej w pokoju. Dowiedział się od menadżera hotelu, że się wymeldowała i kupiła bilet na najbliższy statek do Los Angeles. Nie przewidział takiego obrotu sprawy. Wiedział, że była na niego wściekła, ale fakt, że zdecydowała się samotnie stawić czoło lękowi przed wodą, dowodził, że łatwo jej nie odzyska.

- Niech to diabli wezmą - mruknął.

Z leżących na biurku papierów wyciągnął kopertę, włożył ją do kieszeni i wyszedł z biura.

Tak czy inaczej Gina będzie musiała z nim porozmawiać.

Ta rozmowa musi się odbyć dzisiaj wieczorem.

Gina odniosła swój talerz do kuchni i włożyła go do zlewozmywaka.

- Kolacja była pyszna, Dee - zwróciła się do swojej gospodyni. -

Teraz czuję się o wiele lepiej.

- Cieszę się, że wreszcie do nas przyszedłaś. Ja i Marcus martwiliśmy się o ciebie.

Gina westchnęła. Od czasu powrotu z Cataliny Dee i Marcus byli dla niej wielką podporą. Widzieli, że ma jakieś zmartwienie i starali się ją rozweselić. Przysyłali jej domowe ciasteczka i stale zapraszali na kolacje. Gina nie miała na nic ochoty, dopiero dzisiaj przyjęła zaproszenie i

opowiedziała im całą swoją historię, począwszy od El Paso do wyjazdu na Catalinę. Dowiedzieli się również o wszystkim, co ją w międzyczasie spotkało.

Delia zmywała talerze, a Gina układała je na suszarce.

- Wkrótce dojdę do siebie - obiecała.

- Nie musisz od razu dochodzić do siebie. Nie musisz sobie wmawiać, że wszystko się układa wspaniale, kiedy tak nie jest. Daj sobie trochę czasu - odparła Delia.

Gina wytarła mokre dłonie o dzinsy. Ostatnio nie dbała o siebie. Nosiła tylko spodnie, a włosy związywała w koński ogon. Brakowało jej energii. Przeglądała ogłoszenia w sprawie pracy, ale robiła to bez zaangażowania.

- Czasu na co?

- Po prostu czasu, skarbie - uśmiechnęła się Delia.

Gina chciałaby móc sobie pozwolić na taki luksus, ale musiała zorganizować jakoś swoje życie, a im szybciej to zrobi, tym lepiej.

- I nie martw się o czynsz, nie będziemy cię z tym poganiać - dodała Delia.

- Mam jeszcze trochę pieniędzy, Dee.

Gina miała złamane serce, lecz jej skromnego konta bankowego nie dotknęła na razie żadna katastrofa.

- Tak, ale w tym miesiącu jedziesz na ślub. To dobrze, że spotkasz się znowu z rodziną Buckleyów.

Gina już dawno wybaczyła Sarze i cieszyło ją szczęście przyjaciółki. Przerazała ją tylko myśl o tym, że miałyby brać udział w jakimkolwiek ślubie. Postanowiła jednak, że zrobi to dla Sary i jej rodziny.

- Tak. Ja też się cieszę na to spotkanie. Oni byli dla mnie bardzo dobrzy. Chętnie się ze wszystkimi zobaczę. W moim i Sary życiu był dramatyczny moment, lecz nadal jesteśmy przyjaciółkami. Zaprosiła mnie do swojego ślubnego orszaku.

- Zmiana miejsca dobrze ci zrobi.

- Napijcie się kawy na tarasie? - spytał Marcus. - Gwiazdy już są na niebie.

- To świetny pomysł, kochanie - pochwaliła Delia. - Kawy? - zwróciła się do Giny.

- Nie, dziękuję. - Gina potrząsnęła głową. - Dziś wieczór chcę trochę poczytać.

- Może namówię cię na bezkofeinową. - Marcus objął Ginę ramieniem. - Po niej na pewno zaśniesz.

Gina roześmiała się. Ostatnio źle sypiała, ale to nie była wina kofeiny.

- Przyniosę ci książkę, o której mówiłam - zaproponowała Delia. - Marcus gdzieś ją rzucił, ale poszukam.

- Dzięki. Ciao, przyjaciele. - Gina szła już przez trawnik do gościnnego domku.

Kiedy znalazła się u siebie, usiadła na kanapie ze szklanką wody z lodem i najnowszym egzemplarzem „Vogue'a”. Sprawdziła, czy nikt nie dzwonił. Miała nadzieję, że Mark nie będzie już do niej telefonował. Za wiele ją to kosztowało.

Otworzyła pismo. Lubiła porównywać najnowsze trendy ze swoimi projektami. Te, które miała w głowie, zawsze bardziej jej się podobały. Pewnego dnia założy własną firmę. Nie zrezygnowała z tego marzenia.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, zerwała się i otworzyła je z uśmiechem.

- Szybko znalazłaś tę książkę, Dee.

Ale za drzwiami nie stała Dee z egzemplarzem *Diabeł ubiera się u Prady* w ręku. To był zupełnie inny diabeł z zuchwałymi zielonymi oczami. Pierwszą myślą Giny było, że tęskniła za nim, ale natychmiast zastąpiła ją druga, że nadal go nienawidzi. A trzecią myślą było, że Mark wygląda cholernie przystojnie w tym garniturze od Armaniego i z tym szczerym wyrazem twarzy.

- Jeśli potrzebujesz jakiejś książki, to ci ją dostarczę.

- Potrzebuję, żebyś odszedł. - Spróbowała zamknąć drzwi.

Nie pozwolił jej na to. Jego twarz przybrała gniewny wyraz.

- Musimy porozmawiać. Nie odbierasz moich telefonów.

- Naprawdę do mnie dzwoniłeś? - spytała niewinnym tonem.

Mark pchnął drzwi i wszedł do środka. Marcus, który obserwował tę scenę z tarasu, był gotów do interwencji, ale Gina powstrzymała go gestem. Wiedziała, że nie uniknie tej rozmowy. Mark nie uznawał niejasnych sytuacji i zawsze musiał mieć ostatnie słowo.

Rozejrzał się po pokoju.

- Miłe mieszkanie.

- Nie przypomina eleganckiej rezydencji na plaży.

- Wiesz, że ja również zaczynałem od zera.

Gina usiadła na kanapie, a on zajął miejsce obok niej.

Potarła dłońmi o dzinsy, a potem zaczęła się bawić swoim końskim ogonem. Wiedziała, że nie najlepiej wygląda, ale jemu to najwyraźniej nie przeszkadzało. Peszyło ją jego czule spojrzenie.

- Czego chcesz?

Uśmiechnął się do niej.

- Znam prawdę. Rozmawiałem z Sarą. - Rozsiadł się wygodnie.

- I co?

- I jestem wściekły.

- Nie tylko ty. - Gina uśmiechnęła się blado.

- Nie miałem pojęcia, że Sara zrobiła ze mnie tarczę, by chronić Roya Winstona.

- Była zakochana w Royu i wiedziała, że jej rodzice dostaliby szału, gdyby się o tym dowiedzieli. Ostrzegali ją przed Royem. On był czarną owcą w miasteczku.

- To prawda - przyznał Mark. - Kilka razy wyrzucano go ze szkoły. Jego rodzice byli alkoholikami.

- Kiedy byłem w El Paso, zaaresztowano go za wywołanie burdy w barze.

- Pamiętam. - Mark skinął głową. - Było nas tam pięciu, ale szeryf aresztował tylko Roya, dlatego że miał złą reputację, choć wszyscy byliśmy winni.

- Kiedy Sara myślała, że jest w ciąży, wpadła w panikę - mówiła dalej Gina. - Kochała Roya, wiedziała jednak, że rodzice go nie zaakceptują. Bała się też o zdrowie ojca, który był wtedy chory na serce. Powiedziała, że ty jesteś ojcem jej dziecka, bo Buckleyowie cię lubili. Nie wiedziała, co do ciebie czuję, bo nie zdążyłam jej tego powiedzieć. Ona chciała chronić tylko swoją rodzinę i Roya. Kiedy mi powiedziała, że jesteś ojcem jej dziecka, byłam w szoku. Przecież niedawno byliśmy razem, więc pomyślałam...

- Szybko mnie oceniłaś i to z najgorszej strony. - Mark zacisnął wargi.

- A co miałam myśleć? - Gina zerwała się z miejsca. - Moja najlepsza przyjaciółka zwierzyła mi się, że mężczyzna, którego poko... mężczyzna, z którym miałam po raz pierwszy w życiu stosunek miłosny, będzie ojcem jej dziecka.

- Uspokój się, Gino. Usiądź.

- Nie! Nie masz pojęcia, przez jakie piekło przeszłam.

Znienawidziłam cię. A wtedy pojawił się twój ojciec z łapówką. Wzięłam te pieniądze, by móc wyjechać z El Paso.

- Ja też cię za to znienawidziłem.

- Wiem. Właśnie tego chciałam. Zmusić cię, byś został z Sarą w El Paso. Ale pieniądze twojego ojca wykorzystałam dla dobrej sprawy. Nie żałuję, że je wzięłam. Szkoda tylko, że w takich okolicznościach.

- A jak na ironię Sara wychodzi za mąż za Roya - zauważył Mark.

- Niedługo po tej awanturze w barze Roy wyjechał z El Paso i rozpoczął nowe życie. Odniósł sukces, jest właścicielem sklepu z kosmetykami. Zawsze kochał Sarę i teraz po nią wrócił.

Mark wstał z miejsca i zaczął krążyć po pokoju.

- Sara nigdy nie była w ciąży - oznajmił.

- Wiem. Dopiero po kilku latach wszystko sobie wyjaśniłyśmy. Sara była w szoku. Chciała ci wyznać prawdę, ale jej to wyperswadowałam. Co by to dało? Pracowałeś wtedy z ojcem w Houston, a ja byłam związana z...

- Innym mężczyzną.

- Tak - przyznała Gina.

- Ja też byłem w różnych związkach. Ale nigdy o tobie nie zapomniałem.

- To prawda. - Gina roześmiała się nerwowo. - Obmyślałeś zemstę. To ci się udało. Gratuluję.

- Myślałem, że chcesz zniszczyć moją firmę - bronił się Mark.

Gina zbliżyła się do niego, patrząc mu prosto w oczy.

- Wykorzystałeś mnie, wykorzystałeś moje ciało. Wzięłeś coś cennego, by to pohańbić. Jak mało muszę być warta w twoich oczach, jeśli mogłeś pomyśleć, że wezmę łapówkę za zniszczenie twojej firmy i potem pójdę z tobą do łóżka? Nie wiem, po co się tu zjawiałeś, ale chcę, żebyś wyszedł. - Podeszła do drzwi i szeroko je otworzyła. - Nie mam już nic więcej do powiedzenia.

W oczach Marka pojawiły się błyskawice gniewu. Po chwili wyjął kopertę z kieszeni i położył ją na stole.

- Wygraliśmy konkurs na projekt Catalina - oznajmił. - Zostawiam ci czek za wykonaną pracę łącznie z premią.

Gina skinęła tylko głową. Te pieniądze jej się należały. Ciężko na nie pracowała.

Mark ruszył do drzwi, zatrzymał się tylko, by jej spojrzeć głęboko w oczy.

- Od razu powinnaś była powiedzieć mi prawdę.

Z tymi słowami zniknął z oczu i życia Giny, nie obdarzywszy jej nawet spojrzeniem.

Oparty o balustradę jachtu Mark patrzył na fale Pacyfiku. Noc była mroczna podobnie jak jego nastrój. Z zamyślenia wyrwał go głos Sama.

- Nie pijesz szampana, braciszku. - Sam stanął obok niego ze swoim kieliszkiem w rękę. - Może wolałbyś zimne piwo?

- Nie. - Mark potrząsnął głową.

- Przyleciałem tu z Teksasu, by z tobą świętować. Nieczęsto firma zdobywa największą ofertę w swojej historii. Ty tego dokonałeś.

Powinieneś być dumny. A wyglądasz, jakby cię spotkało jakieś nieszczęście.

- Wysoko mnie oceniasz. - Mark roześmiał się gorzko. - Ktoś inny mógłby powiedzieć, że zbyt wysoko, mój bracie.

- Ktoś inny? Ktoś taki, jak na przykład Gina Grady?

- To właśnie jest ten ktoś, na którym mi najbardziej zależy - przyznał Mark.

- Jak byś opisał moją przyjaciółkę? - spytał Sam, popijając szampana.

- Jest inteligentna, urocza, oddana pracy, piękna.

- Taką Ginę pamiętam.

- Nie zalicza się do grona moich wielbicielek. - Mark jednym haustem opróżnił swój kieliszek.

- To znaczy, że ma więcej rozumu niż większość kobiet - roześmiał się Sam. - Nie padła ci do stóp?

Mark odpowiedział mu przekleństwem.

- Żartowałem. Co się z tobą dzieje? Myślałem, że trafię na przyjęcie, a ty wyglądasz jak...

- Jakby spotkało mnie jakieś nieszczęście - dokończył Mark.

- Chciałem powiedzieć, jakbyś stracił najlepszego przyjaciela.

Mark chwycił butelkę i nalał szampana do kieliszków.

- Chyba tak się stało. Zrobiłem błąd, a teraz Gina nie chce mnie widzieć.

- Myślisz o niej poważnie? - Sam już się nie uśmiechał.

Mark skinął głową.

- Zawsze sądziłem, że możecie być idealną parą. Dlatego poleciłem ci ją do pracy. Ale widzę, że powstał jakiś problem. Powiedz, co się stało.

- To długa historia. - Mark wolno popijał szampana.

- Nigdzie się nie spieszę. - Sam położył bratu rękę na ramieniu.

Po wysłuchaniu opowieści Sam siedział przez chwilę w milczeniu.

- Najłatwiejsza rzecz, jaką możesz zrobić, to zapomnieć o niej. Skup się na projekcie Catalina.

- Trudno o niej zapomnieć. Jeśli przez dziewięć lat nie potrafiłem tego zrobić, to tym bardziej nie uda mi się to teraz. Masz jeszcze jakiś cudowny pomysł?

- To był tylko test - odparł Sam. - Jedziesz na ślub Sary?

- Nie wiem jeszcze.

- Nie możesz jej wybaczyć?

- Ona chce mnie mieć w swoim ślubnym orszaku. Bardzo się kajała.

Nie mam już do niej pretensji. To było dziewięć lat temu. Powiedziałem, że się zastanowię.

- Na twoim miejscu długo bym się nie zastanawiał. Gina jedzie na ślub i będzie w ślubnym orszaku.

- Skąd wiesz?

- Caroline zadzwoniła do Sary, żeby jej powiedzieć, że nie możemy przyjechać na ślub, a ta wszystko jej opowiedziała. Jedziemy odwiedzić wujka Lee i ciotkę Dottie. Mamy nowinę do przekazania.

- Jaką nowinę?

- Będziemy mieć dziecko. Caroline jest w ciąży - oznajmił Sam z szerokim uśmiechem.

Mark zerwał się z miejsca i uściskał brata. Był szczęśliwy, że Sam dostał od życia drugą szansę. Po raz pierwszy poczuł, że chciałby mieć to samo co brat. Żonę i rodzinę. Jego żoną mogła być tylko Gina.

- Dlaczego wcześniej o tym nie powiedziałeś?

- Nie było pośpiechu. Caroline będzie jeszcze przez osiem miesięcy w ciąży - roześmiał się Sam. - Chciałem ci to powiedzieć osobiście. Jedziemy do jej rodziny na Florydę, by ich o tym powiadomić. Dlatego nie możemy być na ślubie Sary. Pamiętasz - ciągnął poważnym tonem Sam - jak mi mówiłeś, że mogę mieć w życiu drugą szansę? Rzuciłem wtedy Caroline i byłem bardzo nieszczęśliwy. Dzięki tobie skorzystałem z tej szansy. Teraz mam wspaniałą żonę i niedługo zostanę ojcem. Wszyscy popełniamy błędy, Marku. Podążaj za tym, na czym ci zależy.

- Ja już miałem drugą szansę. - Mark w zamyśleniu pocierał brodę. - Zmarnowałem ją. Jak widać mnie i Ginie gwiazdy nie sprzyjają. Powiedziała, że jestem podobny do naszego ojca. Zimny i bezwzględny. Już sam zaczynam w to wierzyć.

- Głupstwa gadasz, braciszku. Nie jesteś synem swojego ojca. Nigdy nim nie byłeś.

- W El Paso zostawiła mnie bez słowa wyjaśnienia.

Łatwo jej to przyszło. Jak widać ludzie, na których najbardziej mi zależy, nawet nie...

- Nie mów tak. Zapewniam cię, że Ginie bardzo na tobie zależy. Ona uciekła wtedy nie od ciebie, ale od sytuacji. Zgadzam się, że za drugim razem ty zaważyłeś sprawę. Jest więc remis. Spróbuj ponownie. Mówi się, że do trzech razy sztuka. Jedź na ślub. Niech Gina zobaczy prawdziwego Marka, a nie kopię Blake'a Beaumonta.

Mark zamyślił się głęboko.

- Jeśli się wycofasz, będziesz tego żałował do końca życia - nalegał Sam.

Mark wiedział, że Sam ma rację. Powinien pojechać na ten ślub. Nigdy się nie cofał i podejmował każde wyzwanie. Gina była największym

wyzwaniem jego życia. Rzucił na nią fałszywe oskarżenie i głęboko ją zranił. Odzyskanie jej uczuć będzie graniczyć z cudem.

- Ona nie może na mnie patrzeć.

- To dobry początek. Potem może już być tylko lepiej - stwierdził Sam.

Jego optymizm udzielił się Markowi.

- Zadzwoń do Sary. Powiem jej, że przyjadę na ślub.

Gina pakowała walizkę, tłumacząc sobie, że wyjazd do El Paso dobrze jej zrobi. Zgodziła się też zostać druhną na ślubie Sary.

Przygotowania do wesela odbywały się w wielkim pośpiechu, ponieważ Sara chciała jak najszybciej poślubić Roya. Już zbyt długo czekała na to, by rozpocząć życie u boku ukochanego mężczyzny. Gina dobrze ją rozumiała, choć jej własna przyszłość rysowała się w zupełnie innych barwach.

Sara namówiła ją, by przyjechała tydzień wcześniej i pomogła w przygotowaniach. Miała się też odbyć próba uroczystości, a po niej wspólna kolacja. Gina musiała przymierzyć sukienkę, w której wystąpi jako druha. Szczęście Sary było tak zaraźliwe, że Gina nie potrafiła jej odmówić. Ponadto Sara twierdziła, że sukienka Giny będzie wymagać poprawek.

Gina zamknęła drzwi i wyszła przed dom. Czekąca tam Delia, która miała ją odwieźć na lotnisko. Zwykle roześmiana twarz gospodyni miała dziwnie niepewny wyraz.

- Cześć, Dee. Wszystko w porządku?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Delia wzięła od Giny torbę na kółkach i ruszyła w stronę podjazdu.

- Myślę, że tak, skarbie.

- Ale? - spytała zaciekawiona Gina.

Działo się coś dziwnego. Jej gospodyni była niezwykle prostolinijną osobą, zawsze mówiła to, co myśli, i była bardzo pewna siebie. Teraz Delia zachowywała się zupełnie inaczej.

- Mam nadzieję, że podjęłam właściwą decyzję. Gina nie miała pojęcia, o co jej chodzi.

Dee otworzyła bramę i wyszły na ulicę.

Gina stanęła jak wryta.

Nie wierzyła własnym oczom.

Zobaczyła limuzynę, przy której stał Mark w dżinsach, kowbojskich butach i ciemnych okularach. Jego wygląd przyprawił Ginę o szybsze bicie serca.

- Co on tu robi?

- Zabiera cię do El Paso - odparła Delia.

- Co?

Ginę ogarnął gniew. Spojrzała na Marka, który zrobił krok w ich kierunku, ale Delia powstrzymała go gestem.

- Co tu się dzieje, Dee?

- Zadzwoił do nas tydzień temu. Zjedliśmy razem kolację, a on wszystko nam wytłumaczył.

- Wam? Ty i Marcus jesteście teraz po jego stronie?

- Nie. - Delia potrząsnęła głową. - Jesteśmy po twojej stronie. Zawsze tak było. Ale Mark przekonał nas, że bardzo mu na tobie zależy. Ja i Marcus doszliśmy do wniosku, że postępujemy słusznie. Wy dwoje musicie ze sobą porozmawiać, dać sobie szansę. On chce cię zawieźć do El Paso.

- Porywa mnie? - Oczy Giny rozszerzyły się ze zdumienia.

- To romantyczne, prawda? - uśmiechnęła się Delia.

Gina uniosła tylko brwi. Delia odwróciła się twarzą do niej, a plecami do stojącego przy limuzynie Marka.

- On cię kocha, skarbie.

Gina w to nie uwierzyła. Nikt jej o tym nie przekona.

- Tego wam chyba nie powiedział.

- Nie. Nie musiał.

- Mógł spytać mnie. Widzisz, Delio, on wszystkimi manipuluje. Nawet was w to wciągnął.

- Posłuchaj, Gino - zaczęła Delia poważnym tonem. -

Rozmawialiśmy z nim przez kilka godzin i wiemy, jak bardzo mu na tobie zależy. Gdyby sam cię spytał, to odmówiłabyś mu.

- To prawda. Nie pojedę z nim do El Paso.

- Chyba jednak pojedziesz - usłyszała za plecami głos Marka. -

Oboje musimy tam być jeszcze dzisiaj, więc równie dobrze możemy pojechać razem.

- Mam swój bilet i nie skorzystam z twojej propozycji - odparowała Gina.

Spojrzała na Delię, która tak wyglądała, jakby się chciała zapaść pod ziemię.

- Gino, nie przypuszczałam, że będziesz się tak bardzo opierać.

Odwołałam rezerwację, którą ci wcześniej zrobiłam.

- Co?

Gina nie wierzyła własnym uszom. Dee, ta zdrajczyni, uległa urokowi Marka. Umiał każdego oczarować, kiedy mu to było potrzebne.

- Odwołałaś moją rezerwację?

- Chciałam ci oszczędzić kosztów.

Gina była tak oszołomiona, że nawet nie zauważyła, kiedy Mark wyjął jej torbę z ręki i zaniósł do samochodu.

- Wyczarterowałem samolot. Chcę, żebyś ze mną poleciała, Gino.

- Dlaczego?

- Tęsknię za tobą. - Spojrzał jej głęboko w oczy.

To było szczere wyznanie. Serce Giny zabiło przyspieszonym rytmem. Ona też za nim tęskniła. Spojrzała na Delię, która uśmiechała się do nich. Gina czuła, że została pokonana. Mogła skrzyżować ręce na piersi i oświadczyć, że z nim nie jedzie. Byłoby to jednak dziecinne zachowanie. Mark zadał sobie dla niej dużo trudu, a jazda na lotnisko w limuzynie i lot do El Paso wyczarterowanym samolotem to była kusząca perspektywa.

Tęsknił za nią.

- O trzeciej mam przymiarzkę sukni druhny, więc jedźmy.

Mark podał bagaż Giny szoferowi, który pojawił się nie wiadomo skąd. Podobnie jak Mark.

Gina siedziała w skórzanym fotelu wyczarterowanego przez Marka samolotu, a on naprzeciwko niej. Dzielił ich tylko mały stolik. Uniknęła lotniskowych tłumów i ciasnoty w klasie turystycznej. Wyglądała przez

okno świadoma bliskości Marka, który nie spuszczał z niej wzroku.

Pomyślała o spędzonej z nim nocy na Catalinie. Czy on też o tym myślał?

- Nie odrywasz ode mnie wzroku - powiedziała wreszcie, zdobywszy się na odwagę.

- Podoba mi się to, co widzę - uśmiechnął się Mark.

Jego łagodny głos i czułe spojrzenie rozbroiły Ginę.

- Nie chcę, żebyś wciąż na mnie patrzył - zaznaczyła.

- Dlaczego? - Odchylił się w fotelu.

Gina poczuła się niezręcznie, lecz nie chciała się do tego przyznać.

- Nie masz nic do roboty?

- Moglibyśmy teraz coś zjeść. Może kawy? Albo śniadanie? Na co masz ochotę?

- Nie, dziękuję. - Gina nie byłaby w stanie niczego przełknąć.

Mark skinął głową, nie spuszczając z niej wzroku. Wciąż się uśmiechał.

Spędziła z nim sześć dni na wyspie i jedyne na co potrafił się wtedy zdobyć, to cyniczne skrzywienie warg. Teraz uśmiech nie schodził mu z twarzy.

- Czy ja cię stresuję, Gino?

- Nie, oczywiście, że nie - odparła, myśląc zupełnie coś innego.

- Może chcesz porozmawiać? - zaproponował.

- Niekoniecznie.

Mark znów skinął głową, nie przestając na nią patrzeć.

- Na pewno masz coś do zrobienia. - Gina starała się ukryć zdenerwowanie.

- Mam pracę, ale nie chcę być nieuprzejmy.

A czy wpatrywanie się w nią tymi cudownymi zielonymi oczami było uprzejme?

- Nie przejmuj się mną. Wygrałeś konkurs na projekt Catalina, masz mnóstwo roboty.

Mark sięgnął po teczkę i rozłożył papiery na stoliku.

- Wolałbym patrzeć na ciebie - mruknął.

Gina uśmiechnęła się w duchu. Nie chciała jednak paść ofiarą jego nieodpartego uroku.

- Lepiej ci pójdzie, jeśli się zabierzesz za pracę.

- Tak sądzisz?

- Tak - odparła bez wahania.

Oczy Marka zabłyśły, lecz powstrzymał się od komentarza.

- Byliśmy dobrym zespołem, Gino. Twoje nazwisko jest nadal na liście płac. Mogłabyś mi pomóc.

Gina osłupiała.

Nadal na liście płac?

- Nie pamiętasz, że mnie zwolniłeś?

- To był błąd.

- Sama bym się zwolniła.

- Ale tego nie zrobiłaś i dostaniesz kolejny czek. Była przekonana, że na zawsze rozstała się z Triple B.

Jednak Mark tak nie uważał. Zerknęła na leżące przed nią papiery - plany, sprawozdania finansowe - i musiała przyznać, że lubiła tę pracę.

- Nie boisz się, że uknuję jakąś intrygę?

- Nie, wiem, że nie zrobiłabyś tego. Czy możemy o tym zapomnieć?

- A czy ty mi cokolwiek zapomniałeś?

- Nie, ale za pierwszym razem celowo pokazałaś się w jak najgorszym świetle.

- A za drugim razem? Na Catalinie?

- Popełniłem błąd i proszę o wybaczenie.

Gina poddała się. Mark Beaumont nigdy nikogo nie prosił o wybaczenie.

- Nie mogę z tobą pracować, bo mi nie ufasz - wytoczyła ostatni argument.

- To nieprawda. Zawierzyłbym ci własne życie.

Te słowa sprawiły jej radość, lecz czy ona potrafi mu znowu zaufać? Nie chciała o tym myśleć.

- Co mam z tym zrobić? - Gina pochyliła głowę nad papierami.

Na lotnisku w El Paso czekała na nich taksówka. Widok znajomych ulic budził w Ginie wspomnienia.

- Byłaś tu od tamtej pory?

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Kilkakrotnie spotykałam się z Sarą, ale na Zachodnim Wybrzeżu. Jej rodziców nie widziałam od dziewięciu lat.

- Ja widziałem ich parę razy. Teraz rozumiem, dlaczego traktowali mnie z dystansem.

- Widujesz się z ciotką i wujem?

- Nie tak często, jak bym chciał, od kiedy się przeniósłem na Zachodnie Wybrzeże. Odwiedzałem ich tylko podczas świąt albo organizowałem ich wizyty u mnie.

Taksówka wyjechała z miasta. Otoczył ich wiejski krajobraz. Jechali wśród pól bawełny. Gina patrzyła na wzgórza, po których chodziła kiedyś z Markiem, Sarą i Samem. Wkrótce dotarli do rancza Buckleyów.

- Pomalowali dom, ale nic więcej się nie zmieniło - zauważyła Gina.

- W małych miasteczkach niewiele się zmienia - odparł Mark.

Z domu wybiegła dziewczyna z długimi blond włosami. To była Sara.

- Taka jestem szczęśliwa, że przyjechaliście razem. - Chwyła Ginę w ramiona. - Wybaczyłeś mi? - Spojrzała niepewnie na Marka.

Mark obrzucił Sarę szybkim spojrzeniem. Gina patrzyła na nich ze ściśniętym sercem. Wiedziała, jak bezwzględny potrafi być Mark, i bała się o przyjaciółkę. Nie chciała, by zmałował szczęście Sary. Chciała, by mogli nadal być przyjaciółmi.

- Gdyby było inaczej, nie zjawiłbym się tutaj. - Mark objął Sarę.

- Dziękuję, że mi wybaczyliście i przyjechaliście na ślub. To dla mnie wiele znaczy. I dla Roya. Zobaczysz, Mark, jaki on jest wspaniały.

- Wierzę, w przeciwnym razie nie wychodziłabyś za niego.

- Dla ciebie zawsze liczył się tylko Roy - skomentowała Gina.

- Tak, a moi rodzice wreszcie go zaakceptowali. Chodźcie do środka.

- Chcę się zobaczyć z wujostwem. Przyjadę do was wieczorem - oznajmił Mark i wrócił do taksówki. Zanim do niej wszedł, spojrzał jeszcze na Ginę.

- Cieszę się, że się zdecydowałaś odbyć podróż ze mną - stwierdził.

- Gino, musisz mi powiedzieć, jak jest między wami. - Sara objęła ją ramieniem, kiedy szły w stronę domu.

Gina uśmiechnęła się. Dobrze jej było w El Paso.

- Tęskniłem za twoją wołowiną z jarzynami, ciociu Dottie. Nikt jej tak dobrze nie przyrządza - rozpląwał się z zachwytu Mark, dobierając sobie drugą porcję.

- Wiem, że to twoje ulubione danie. - Podała mu tłuczone ziemniaki.

- Chcesz mnie utuczyć.

Ciotka Dottie roześmiała się. Mark przypomniał sobie dawne dobre lata, kiedy siedzieli z Samem przy tym stole. Ciotka była zawsze miła i uśmiechnięta.

Wujek Lee poklepał się po płaskim brzuchu.

- A mnie trzyma na diecie. Jem wołowinę tylko wtedy, kiedy ty albo Sam przyjedziecie.

- Świetnie wyglądasz. - Mark przyglądał się bratu swego ojca.

Wujek Lee bardzo się różnił od Blake'a. Był dobrym człowiekiem całkowicie oddanym swojej rodzinie.

- Ciotka Dottie bardzo o ciebie dba. Nie powinieneś narzekać - powiedział Mark.

- Nie narzekam - odparł Lee, spoglądając na talerz Marka. - Ale chętnie nałożyłbym sobie drugą porcję.

- Zrób to - wtrąciła Dottie. - Przecież ci nie zabraniam.

- Nie ma nic lepszego, Mark, jak miłość dobrej kobiety. - Wujek Lee położył na talerzu duży kawał wołowiny.

Lee mruknął do żony. Dottie uśmiechnęła się do niego, a potem spojrzała na Marka.

- A propos dobrej kobiety, mówisz, że przyjechałeś razem z Giną - podjęła ciotka. - Jak jej się wiedzie?

- Wciąż taka piękna? Doprowadza cię do utraty rozumu? - spytał Lee.

- Piękna jak zawsze i nie chce mnie znać.

- Nie przejmuj się tym. Wszystko może się jeszcze zdarzyć, kiedy jesteście tutaj. - Ciotka Dottie położyła mu rękę na ramieniu.

- Nie tylko może, ale na pewno się zdarzy, ja się o to postaram - oświadczył Mark, wstając od stołu. - Mogę osiedlać Rio? Jadę dziś wieczór do Buckleyów.

- Oczywiście, pozdrów ich od nas. - Wujek Lee uśmiechnął się do Marka. - Dobrze cię widzieć, synu.

Mark nie dziwił się już, że wujek Lee mówi do niego „synu”. Udowodni Ginie i całemu światu, że nie poszedł w ślady własnego ojca i że może być nazywany synem Lee Beaumonta.

Już po piętnastu minutach Mark stał w progu saloniku Buckleyów, trzymając w ręku swój kowbojski kapelusz. Nie mógł oderwać wzroku od Giny ubranej w różową powiewną sukienkę druhny. Obracała się dokoła z uśmiechem, nieświadoma jego obecności.

- Po poprawce wszystko jest w porządku - stwierdziła z zadowoleniem Sara. - Masz większy biust niż inne druhny.

Wzrok Marka powędrował w wymienione przez Sarę miejsce. Przypomniawszy sobie, jak dotykał, pieścił i całował piersi Giny i kochał się z nią aż do całkowitego zatracenia.

Nagle Gina zdała sobie sprawę z jego obecności w pokoju. Ich spojrzenia się spotkały. Wiedziała, o czym myślał.

- Ślicznie wyglądasz, Gino.

- Dziękuję.

Wszedł Roy Winston i atmosfera się rozluźniła. Mark musiał przyznać, że Roy całkowicie się zmienił. Nie przypominał w niczym tego chłopaka, którego znał w przeszłości. Tworzyli z Sarą bardzo szczęśliwą parę.

Gina poszła się przebrać, a reszta towarzystwa usiadła na werandzie. Kiedy wróciła, miała na sobie dżinsowe szorty i króciutką, odsłaniającą

brzuch bluzkę w biało-czerwone kropki. Mark nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Jest piękny wieczór. Przejdź się ze mną - zaproponował, widząc, że chciała opuścić werandę.

- To nie jest dobry pomysł. - Gina potrząsnęła głową.

- Chodź, za dwadzieścia minut odprowadzę cię do domu - nalegał.

- Jestem zmęczona. To był długi dzień. A jutro będę pomagać Sarze w ostatnich przygotowaniach.

- Jutro cię nie zobaczę, więc tym bardziej powinnaś iść ze mną.

- Marku. - Gina westchnęła.

- Chcę ci coś pokazać. Możemy wziąć Rio, jeśli nie chcesz iść pieszo.

- Rio? - ucieszyła się Gina, bo był on niegdyś jej ulubionym koniem.

- Jak dobrze, że jeszcze żyje.

- Nie jest już tak żwawy jak dawniej, ale jest zdrowy. No więc jak?

Zastanawiała się przez chwilę. Mark czekał w milczeniu.

Cierpliwość nie należała do jego zalet, ale Gina warta była wysiłku.

- No dobrze, ale za dwadzieścia minut chcę być w łóżku - oświadczyła.

Mark powstrzymał się od komentarza. Wiedział, że Gina nie uwzględni go w swoich planach łóżkowych.

- Chodźmy. - Wziął ją za rękę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Opowiedz mi, jak projektowałeś modę - poprosił Mark.

Szli ścieżką w stronę rancza Beaumontów, a obok nich Rio.

- Moje projekty są unikalne - zaczęła Gina.

Chętnie opowiadała o swojej pasji. Pamiętała wszystkie utracone modele. Już zaczęła odtwarzać je na papierze, wymyślając jednocześnie nowe fasony.

- Na szczęście żadnego nie zapomniałam.

- Dlaczego twoje projekty są unikalne? - spytał Mark.

Gina starała się nie patrzeć na niego. Ten mężczyzna w kowbojskim stroju zbyt przypominał dawnego Marka Beaumonta. Już raz dała się zwieść pozorom. Teraz będzie ostrożna. Skierowała wzrok przed siebie. Słońce już zachodziło i zrobiło się trochę chłodniej.

- Istotnym elementem wszystkich moich projektów są kamienie szlachetne. Na przykład nefryt lub turkus może być klamrą spinającą dwa kawałki materiału z przodu lub z tyłu sukni. Początkowo zszywałam te kawałki ręcznie i dodawałam takie kamienie, jakie miałam pod ręką, lub takie, które mogłam tanio kupić. Jednak myślałam o tym, żeby zdobyć coś wyższej jakości, jak bursztyn czy topaz. Dążyłam do rozszerzenia gamy klejnotów i wiele się przy tym nauczyłam. Każdy kamień jest innego koloru i ma inną fakturę, więc każdy mój strój był unikalny. Sprzedałam kilka modeli do ekskluzywnych butików i zaczęłam otrzymywać zamówienia. Wtedy wpadłam na pomysł założenia własnej firmy.

- GiGi Designs?

- Właśnie - uśmiechnęła się. - Wszyscy myśleli, że nazwa pochodzi od moich inicjałów, Gina Grady, ale zaprojektowane przeze mnie logo firmy i metki do ubrań nosiły napis Gemmy Giny.

- To dobry chwyt marketingowy - zauważył z uśmiechem Mark.

- Też tak myślę - przyznała, spojrzawszy na niego. Szybko odwróciła wzrok. Jego uśmiech był zbyt urokliwy, a te pięknie wykrojone usta...

- Jesteśmy na miejscu - powiedział, wskazując rząd wysokich akacji.

Drzewa stanowiły linię graniczną pomiędzy terenami Buckleyów i Beaumontów. Mark puścił konia wolno. Rio nie oddalał się zbytnio, znał dobrze teren.

- Powinnaś mieć tę firmę, Gino. Jesteś stworzona do tej pracy.

- Będę ją kiedyś miała. Jestem tego pewna.

Wziął ją za rękę i doprowadził do granicy drzew. Zobaczyła dużą skrzynię, a w niej na grubym kocu sukę border collie i pięcioro szceniąt. Dwa ssaly matkę, a trzy smacznie spały.

- Jakie śliczne! Czy to twoja Lily? - zwróciła się do Marka.

- Nie, Lily już nie żyje. To jej córka Sugar. - Mark potrząsnął głową.

- Wyniosłem je tu, gdzie mają ciszę i spokój. Potem odniosę je z powrotem do stodoły.

Mark wychował Lily od szczeniaka. Była wspaniałym towarzyszem i świetnym psem pasterskim. Bardzo ją kochał.

Gina patrzyła, jak Mark pochyla się nad Sugar, by ją pogłaskać. Suka patrzyła na niego z uwielbieniem. Ona też się pochylała nad szczeniakami.

- Kiedy się urodziły? - spytała.

- Wuj Lee mówi, że trzy tygodnie temu.

Po chwili śpiące szczeniaki zbudziły się i w skrzyni zapanował ruch. Jeden piesek był chudszy niż inne i inaczej umaszczony. Nie czarno-biały, tylko brązowozłoty. Gina wyjęła go ze skrzyni.

- Ten ci się podoba? - Mark pogłaskał szczeniaka.

- Tak. Lubię słabeuszy. - Gina skinęła głową.

Mark spojrzał jej w oczy, potem poklepał pieska po głowie.

- Chcę wziąć jednego.

- Naprawdę? - Gina była zdumiona. - Nigdy bym nie przypuszczała, że znajdziesz czas dla psa.

- Wygospodaruję czas. Jestem gotów przyjąć zobowiązanie. Ten ci się najbardziej podoba?

- Wszystkie są śliczne. Ty decydujesz. Nieważne, którego ja bym wybrała.

- Właśnie, że ważne - powiedział z dziwnym uśmiechem.

„Jestem gotów przyjąć zobowiązanie”.

Przeniknął ją nagły dreszcz, któremu towarzyszyły rozkoszne myśli, lecz szybko otrząsnęła się z marzeń. Przypomniała sobie, jak bezwzględnie z nią postąpił. Nie może mu zaufać.

Chce ją rozbroić szczeniaczkami, ale ona nie zamierza się tak łatwo poddać. Włożyła pieska do skrzyni, a ten szybko utorował sobie drogę do matki.

- Jest waleczny - zauważyła Gina.

- Umiesz dobrze oceniać charakter.

- Naprawdę? O ile wiem, to już kilka razy się pomyliłam.

Mark skinął głową. Jego twarz przybrała poważny wyraz.

- Ja też, Gino, ale chcę to naprawić.

Czuła, że on mówi szczerze. Wolą jednak o tym nie myśleć.

- Muszę już iść - ocknęła się.

- Pojedźmy konno - zaproponował. - Obiecałem ci, że będziesz w domu za dwadzieścia minut - dodał, widząc, że Gina chce zaprotestować. - Tak będzie szybciej.

Zgrabnie wskoczył na siodło i podał jej rękę. Gina nie miała wielkiego wyboru. Mogła wrócić z Markiem pieszo, rozmyślając o szczeniakach i jego chęci podjęcia zobowiązań, a mogła też się znaleźć w domu w ciągu kilku minut, lecz to oznaczało wzajemną bliskość na jednym siodle.

- Nie bój się. - Wpatrywał się w nią pięknymi zielonymi oczami.

Ale ona się bała. Nie chciała, by ta bliskość pozbawiła ją gniewu i niechęci do niego. Zdecydowała się jednak wsiąść na Rio. Mark posadził ją z przodu i oddał jej wodze.

Objął ją w pasie. Czowała na szyi jego gorący oddech.

- Teraz ty sprawujesz kontrolę, skarbie.

Ale Gina czuła, że właśnie traci wszelką kontrolę.

Przez następne dwa dni nie widziała się z Markiem. Spędziła je z Sarą, pomagając w przygotowaniach do wesela. Zostało jeszcze wiele pracy. Trzeba było odpowiednio rozsadzić gości podczas kolacji oraz ustalić kolejność ślubnego orszaku. Gina dowiedziała się od Roya i pana Buckleya, że mężczyźni mierzyli smokingi i chodzili na drinka.

Roy nie planował wieczoru kawalerskiego, ale Gina i dwie inne druhny postanowiły zrobić Sarze niespodziankę i zorganizować dla niej tradycyjne przyjęcie. Atrakcją tej imprezy miało być obdarowywanie honorowego gościa, czyli Sary, prezentami. Na ten cel Dottie Beaumont udostępniła im swój dom.

W salonie Gina siedziała obok Sary. Była tam Kay Buckley, Dottie i kilka przyjaciółek Sary ze szkoły, w której teraz pracowała. Roy i Sara nie mieli zamiaru opuszczać El Paso. Kochali to miejsce i kochali swoją pracę.

Obiad przygotowany przez najlepszy catering w mieście był doskonały. Potem nadszedł czas na oglądanie prezentów dla panny młodej. Gina z listą gości w ręku sprawdzała, od kogo pochodzi oglądany przedmiot.

- Masz sześć kompletów seksownej bielizny - mówiła - żele i płyny do ciała, flakon francuskich perfum, skrzynkę francuskiego wina od dyrektora szkoły Carola Donaldsona i sześć kieliszków od nauczycieli. Zapomnij o ślubie i zacznij od miodowego miesiąca.

- Nie zrobię tego - uśmiechnęła się Sara. - Od dawna marzyłam o tym ślubie, ale Roy na pewno by się z tobą zgodził, Gino.

- To dobry pomysł - rozległ się głos Roya. - Nie mogę się doczekać miodowego miesiąca.

Za Royem wszedł Mark. Świetnie wyglądał w nowych dżinsach i zielonej koszuli, która podkreślała kolor jego oczu. Rozejrzył się po pokoju, zobaczył Ginę i utkwiał w niej wzrok.

Ginie zabrakło tchu. Coś ją ścisnęło w gardle. Była zła, że widok Marka tak na nią działa. Musiała jednak przyznać, że za nim tęskniła. Zgromadzone w saloniku Dottie kobiety pożerały go wzrokiem, co denerwowało Ginę. Mark, przystojny, bogaty syn marnotrawny, który powrócił do domu swojego dzieciństwa, był łakomym kąskiem dla miejscowych dziewczyn.

- Co z wami, chłopcy? Przyszliście na paniński obiad? - spytała Dottie, przenosząc wzrok z Roya na Marka.

W tym jednym spojrzeniu Dottie Gina dojrzała miłość, jaką darzyła ona bratanka swego męża. Mark wcześniej stracił matkę i nie miał prawdziwego ojca, ale Lee i Dottie Beaumontowie kochali go jak własnego syna. Miał szczęście, że stanowili część jego życia. Całego życia. Ginie brakowało tej bezwarunkowej miłości, jaką kiedyś dawali jej rodzice.

Mark wciąż na nią patrzył. Poczula się nieswojo pod jego ciepłym spojrzeniem.

- Ja też chcę dać prezent mojej pannie młodej - usłyszeli głos Roya. - Dzięki pomocy Marka udało mi się go skończyć na czas. Wyjdź, kochanie, na zewnątrz, bo nie mogę tego wnieść do środka.

Wszystkie dziewczyny rzuciły się do drzwi. Gina szła ostatnia. Przy wyjściu czekał na nią Mark.

- Cześć - powiedział.

- Cześć, Mark.

Roześmiał się, chwycił ją w ramiona i szybko pocałował w usta.

- Dlaczego to robisz? - Gina cofnęła się o krok.

- Nie mogłem się powstrzymać. Nie widziałem cię od dwóch dni. - Uśmiechnął się rozbrajająco.

Zdała sobie sprawę, że jej gniew na Marka coraz szybciej mija. Głęboko zaczerpnęła powietrza.

- Nie powinieneś. Myślę, że...

- Za dużo myślisz. Chodź, zobaczymy, jaki prezent Roy zrobił Sarze. - Wziął ją za rękę i wyprowadził na podjazd.

Kiedy Gina zobaczyła obwiązany białą wstążką samochód, powróciły wspomnienia tamtego lata, kiedy jeździli starym fordem mustangiem Sary. Samochód, na który patrzyła Gina, nie był tym samym autem, ale Roy przeszedł samego siebie, odtwarzając dawny model.

Tamten wiśniowy kabriolet ze skórzanymi fotelami był ukochanym samochodem Sary. Jeździła nim, dopóki całkowicie nie odmówił posłuszeństwa.

- Pragnę podziękować Markowi - mówił Roy - który kupił i przysłał brakujące części i pracował ze mną przez ostatnie dwa dni, żebym zdążył na czas.

Wzrok wszystkich kobiet skupił się znów na Marku, który trzymał Ginę za rękę. Patrzyły na nią z zazdrością. Tym razem Gina była zadowolona, że mu na to pozwoliła.

- Zrobiłeś to dla Roya i Sary? - spytała, nie potrafiąc ukryć zdumienia.

Mark skinął tylko głową.

- To bardzo miłe z twojej strony.

- To brzmi prawie jak komplement. - Mark uniósł brwi.

- Zaskakujesz mnie. - Gina potrząsnęła głową.

- Zaskakiwanie ciebie jest moją misją życiową - odpowiedział.

Pochylił się i musnął wargami jej włosy. Gina zastanawiała się, czym jeszcze zdoła ją zaskoczyć.

- Saro, nie mogłabyś zmienić układu ślubnego orszaku? Nie chcę iść w parze z Markiem.

W niebieskich oczach Sary pojawił się wyraz zdziwienia.

- Dlaczego nie?

Stały w kościelnym przedsionku. Za kilka minut miała się odbyć próba ceremonii.

- Nie chcę z nim iść przez cały kościół w kierunku ołtarza. Nie mogłabym pójść z Paulem?

- Niestety nie. - Sara potrząsnęła głową. - Paul jest drużbą i najlepszym przyjacielem Roya. Ja w zeszłym roku byłam druhną na ślubie Joanie, więc teraz ona tworzy parę z drużbą. Gdyby nie to, wybrałabym ciebie.

- To zrozumiałe, że Joanie jest twoją pierwszą druhną. Wiem, że długo pracowałyście razem w szkole i jesteście przyjaciółkami.

Gina nie chciała, by Sara poczuła się winna. Podejrzewała jednak, że chodzi jej o coś innego.

- A Tim?

- Tim i Tania są nierozłączni. Niedługo biorą ślub.

- Czy ty się nie bawisz w swatkę, Saro? - Gina popatrzyła na nią badawczym wzrokiem.

Sara okręciła wokół palca długie pasmo blond włosów, co znaczyło, że czuje się winna. Gina знаła ten gest jeszcze z czasów studenckich, kiedy Sara próbowała ją umawiać na randki w ciemno. Tym razem nawet się nie starała ukryć swoich zamiarów.

- Czemu nie? Powinam wiele naprawić. Gdyby nie ja, to ty i Mark...

- Nie musisz się czuć winna. Nie byłabym długo z Markiem. Prędzej czy później zorientowałabym się, jaki z niego człowiek.

- To znaczy dobry, miły, piękny i cholernie seksowny?

- Skąd to wiesz? - Gina popatrzyła na nią zdumiona.

- Przecież taki jest. Nie widzisz, jak na ciebie patrzy? Daj mu szansę.

- Nie wierzę w trzeci raz - zaperzyła się Gina. - Próbowaliśmy dwa razy i oba zakończyły się katastrofą.

- Nie zgadzam się z tobą i nie mogę niczego zmienić w orszaku ślubnym. Ty i Mark jesteście parą, przynajmniej na moim ślubie.

Czekano na pastora, by rozpocząć próbę. Gina zobaczyła stojącego w przedsionku Marka. Ich spojrzenie się spotkały.

Zastanawiała się, czy patrzy w oczy tego dobrego, uczciwego człowieka, którego niegdyś kochała? Czy Sara ma rację? Rozum jej mówił, że powinna być czujna, ale siła tych zielonych oczu była tak przemożna...

Kiedy organista zaczął grać marsz weselny, uszczęśliwiona Sara chwyciła Ginę za rękę.

- Już się zaczyna. Jestem bardzo szczęśliwa. Życzę ci tego samego, Gino. Każda dziewczyna powinna dostać mężczyznę swoich marzeń. Twój już się zbliża. - Zerknęła na podchodzącego do nich Marka.

Gina zmrużyła oczy. Żałowała, że nie może się czuć równie szczęśliwa jak Sara. Patrzyła na stojącego przed nią przystojnego mężczyznę, myśląc o swojej niepewnej przyszłości.

- Pójdziemy razem do ołtarza, skarbie? - spytał Mark.

Na tak postawione pytanie Gina mogła wymruczeć tylko coś niezrozumiałego.

Wziął ją pod rękę. Uśmiechał się szeroko, a w jego oczach migotały podejrzane błyski. Gina spojrzała na wiodącą do ołtarza nawę. Wyobrażała sobie jutrzejszy dzień w tej malutkiej romantycznej kaplicy: ławki pełne gości, bukiety białych lilii, pastora witającego przybyłych i Sarę składającą przysięgę miłości.

Sara i Roy przeszli długą i trudną drogę, ale im się poszczęściło. Gina nie wierzyła, żeby jej i Markowi też się udało.

- Zaufaj mi, dziecino - szepnął jej Mark do ucha. - Będzie nam dobrze razem.

Siła uczucia zawarta w tych kilku słowach spowodowała, że Ginie zrobiło się ciepło w sercu. Ale nauczyła się już chronić siebie przed

niebezpieczeństwem. Nie ułatwi Markowi zadania. Była zresztą pewna, że po ślubie Sary każde z nich pójdzie własną drogą.

- Zaufać ci, Marku? Gdybym mogła...

Te słowa nie zbiły go z tropu. Uśmiechał się tylko.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Marku, muszę ci poprawić muszkę - powiedziała ciotka Dottie.

Mark rozglądał się po pokoju, w którym kiedyś mieszkał z Samem. Ciotka niczego w nim nie zmieniła. Na ścianie wisiały rodzinne fotografie, na półkach stały nagrody z wygranych meczy bejsbolowych i szkolne proporzyczki. Nawet po przeprowadzce do Houston, a potem do Kalifornii Mark uważał to miejsce za swój dom.

- Jesteś przystojnym mężczyzną, Marku - stwierdziła Dottie. - W tym smokingu zawrócisz głowę każdej dziewczynie.

Ciotka położyła mu ręce na ramionach i lekko go poklepała. W ten sam sposób dodawała mu odwagi, kiedy był małym chłopcem.

- Dzisiaj chcę zawrócić w głowie tylko jednej dziewczynie.

- Ale ona się nie poddaje? - wtrącił wujek Lee od progu.

Po minie Lee widać było wyraźnie, że garnitur z kamizelką nie jest jego ulubionym strojem.

- Jest uparta. - Mark podszedł do lustra i przyczesał włosy.

- Powiedziałabym raczej, że ma silny charakter - oceniła Dottie.

- Jest zawzięta - odparował Mark, odkładając grzebień.

- Ta kobieta ma bystry umysł - argumentowała ciotka.

- Za to mnie pozbawia zdolności myślenia - parsknął Mark.

- Jest tego warta - stwierdziła Dottie, podnosząc dumnie głowę. Miała taką minę, jakby przemawiała w imieniu wszystkich niezależnych kobiet świata.

- Gdyby tak nie było, to już dawno dałbym sobie z nią spokój.

Wujek Lee ciężko westchnął i po chwili podszedł do Marka.

- Chcę ci powiedzieć, że kilkadziesiąt lat temu miałem takie same problemy z twoją ciotką. Nieźle się wtedy namęczyłem.

Z zażenowanym uśmiechem Dottie zerknęła na męża. Potem spuściła wzrok i zaczęła wygładzać niewidoczne zmarszczki na swojej sukience w kwiaty.

- Zaangażowałem w to przedsięwzięcie cały swój urok osobisty. - W oczach Lee ukazał się błysk rozbawienia.

- Powiedz Markowi, co zrobiłeś, kiedy twój urok na mnie nie podziałał - wtrąciła Dottie.

- Doprowadziłem do tego, że zakochała się we mnie. - Lee dumnie wypiął pierś.

Ciotka Dottie podeszła do męża i wzięła go pod rękę. Patrzyła na niego z czułością.

- Powiedz, że mnie po prostu porwałś, Lee. Przewiozłeś mnie przez granicę stanu i...

- O ile sobie przypominam, to wcale się nie opierałaś, Dottie.

Mark słyszał tę historię wiele razy, ale chętnie posłuchałby jej znowu. Dawała mu do myślenia. Tym razem nie pozwoli Ginie odejść.

- To prawda, Lee. Pojechałam z tobą z własnej woli i nigdy tego nie żałowałam.

Lee uściśnął żonę i przeniósł wzrok na Marka. Spojrzał mu prosto w oczy.

- Posłuchaj, synu, kiedy masz do czynienia z kobietą z charakterem, musisz ją przechytrzyć.

- Taki mam plan, wujku Lee.

Mark wziął portfel i kluczyki od samochodu wypożyczonego na ten jeden wieczór.

- Ślicznie wyglądasz, ciociu. - Pocałował Dottie w policzek. -
Zobaczymy się na ślubie.

- Na pewno nie chcesz jechać do miasta z nami? - spytał Lee.

- Muszę mieć własny samochód, by dokonać porwania. - Mark uśmiechnął się szeroko.

Lee i Dottie patrzyli za nim, zbyt zdumieni, by wykrztusić choć słowo.

- Sara wygląda cudownie - stwierdziła Gina.

Po ślubie Sara podejmowała gości w wynajętej sali. Mark nie odstępował Giny ani na krok. W trakcie ceremonii ślubnej byli rozdzieleni tylko przez chwilę, kiedy kobiety stanęły po stronie panny młodej, a mężczyźni pana młodego.

- Ty cudownie wyglądasz. - Mark objął Ginę w pasie. - Jesteś najpiękniejszą kobietą na sali.

Bliskość Marka przyprawiała Ginę o zawrót głowy. Robiło jej się gorąco, kiedy obrzucał ją pieszczotliwym spojrzeniem. W smokingu był jeszcze przystojniejszy i bardziej pociągający niż zazwyczaj.

Pierwszy taniec należał do państwa młodych, a potem Sara zatańczyła z ojcem. Gina poczuła ukłucie zazdrości. Gdyby ona wychodziła za męża, kto poprowadziłby ją do ołtarza? Kto zatańczyłby z nią drugi taniec? W takich chwilach najbardziej brakowało jej rodziców.

- Ty i Mark stanowicie piękną parę. - Wujek Lee objął Ginę ramieniem. - Pomyślałem sobie o tym, kiedy szliście razem w stronę ołtarza.

Gina chciała sprostować, że ona i Mark nie są parą, lecz wujek Lee miał tak serdeczny uśmiech na twarzy, że nie chciała mu zrobić przykrości.

- Dziękuję - wyjąkała, patrząc w błyszczące radości oczy Marka.

Odtańczyli obowiązkowy taniec. Potem Ginę, Marka oraz inne osoby ze ślubnego orszaku poproszono na parkiet, by towarzyszyli państwu młodym. Kiedy zrobiono już wszystkie zdjęcia, usiedli do obiadu. Wszyscy weselni goście zasiedli przy okrągłym stole. Po posiłku Mark wziął Ginę za rękę.

Cały czas czuła na sobie troskliwe spojrzenie jego zielonych oczu i coraz szybciej pozbywała się swoich obaw. Jednak jeszcze się opierała.

- Nie wrócę do pracy w Triple B - zaczęła. - Mówiłeś, że jestem tam jeszcze zatrudniona, ale ja chcę robić coś innego.

- Wiem, całkowicie się z tobą zgadzam.

- Naprawdę? - Gina spojrzała na niego ze zdumieniem. Była przekonana, że ta deklaracja tylko go rozzłości.

- Powinnaś spełniać swoje marzenia. Założyć własną firmę.

- Dziękuję, że mi to mówisz. - Gina poczuła się dowartościowana.

- Za co mi dziękujesz? Przecież wiem, że masz wiele do zaoferowania. Masz talent i jesteś zdeterminowana w dążeniu do celu. Zaslugujesz na swoją życiową szansę. Musisz robić to, co kochasz.

- Próbujesz mnie oczarować? - spytała z uśmiechem.

- Taką mam nadzieję. Czy to działa?

Gina roześmiała się serdecznie. Mark nigdy nie zachowywał się w tak bezpośredni sposób. Trochę ją to peszyło, ale świetnie się czuła w jego towarzystwie.

- Zatańczysz ze mną? - spytał, kiedy orkiestra zagrała ludową balladę.

Gina zawahała się, bo wiedziała, jak na nią działa bliskość Marka. Rozejrzała się po sali. Wszyscy świetnie się bawili, więc też zapragnęła wziąć w tym udział.

- Czemu nie? Uwielbiam tę piosenkę.

- A ja uwielbiam trzymać cię w ramionach.

Objął ją mocno, a ta bliskość i znajomy zapach jego ciała przywołały wspomnienia nocy na Catalinie. Przymknęła oczy, poddając się rytmowi muzyki i wtulając się w silne ramiona Marka.

Czuła jego usta przy twarzy, kiedy szeptał jej do ucha.

- Nazwałem tego szczeniaka GiGi. Chcę, żeby był naszym pieskiem.

- Naszym?

- Twoim i moim. - Uśmiechnął się. - To właśnie znaczy naszym.

- Ale to niemożliwe - zaprotestowała Gina. - Nie możemy...

- Możemy. - Mark położył palec na jej wargach. - Wszystko jest możliwe.

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo zdusił jej usta namiętym pocałunkiem. Gina po chwili otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Wyjdźmy - powiedział. - Chcę być z tobą sam.

- Nie możemy wyjść. Jesteśmy na przyjęciu weselnym.

- Zrobili już więcej zdjęć, niż zdążą kiedykolwiek obejrzeć, a my spełniliśmy wszystkie swoje obowiązki.

- Nie pokroili jeszcze tortu.

- Nawet nie zauważą naszej nieobecności. A po zjedzeniu tortu goście zaczną się rozchodzić. Chodźmy.

- Dokąd?

- Zobaczysz.

- Chyba żartujesz.

Gina stała przy wypożyczonym przez Marka kabrioletcie porsche i trzymała w ręku białe stringi, te same, których nie chciała włożyć na Catalinie. Byli nad brzegiem małego jeziora, na granicy rancza Beaumontów. Przejażdżka otwartym samochodem zrelaksowała ją, ale Mark zgotował jej kolejną niespodziankę.

- Jest gorąco - sapnął, zdejmując marynarkę. - Chcę się wykapać.

- Myślisz, że ja też wejdę do wody? - Głos Giny nabrał histerycznego brzmienia.

Mark podszedł do niej i położył jej ręce na ramionach.

- Kocham cię, Gino. Zawsze będę to powtarzał

Wiem, że nie możesz mnie pokochać, dopóki mi w pełni nie zaufasz.

Ginie głos uwiązł w gardle.

- Nigdy nie mówiłem tego innej kobiecie. Zrobię wszystko, by cię odzyskać, ale najpierw...

- Muszę ci zaufać - dokończyła za niego.

- Tak. Może to cię przekona?

Wyjął jakiś przedmiot z kieszeni, włożył jej do ręki i zacisnął palce.

- To należało do mojej matki. Jest moją jedyną pamiątką po niej.

Chcę, żebyś teraz ty to miała.

Gina z wolna otworzyła dłoń i zachłysnęła się z zachwytu. Zobaczyła broszkę. W otoczeniu cudownych brylancików spoczywał najpiękniejszy kamień, jaki kiedykolwiek widziała. Nefryt.

- To będzie początek kolekcji kamieni szlachetnych dla twojej firmy.

- Nie mogę tego przyjąć. - Gina była wzruszona. - To piękny gest, ale nie mogę. Ten nefryt ma kolor twoich oczu.

- Mam oczy matki. Ojciec dał jej tę broszkę na kilka miesięcy przed jej śmiercią.

- Musiał ją bardzo kochać. Może dlatego stał się taki...

- Nie chcę o nim rozmawiać - przerwał jej Mark. - Chcę tylko, żebyś zatrzymała tę broszkę.

- Ale broszka jest twoja.

- To prawda. Ale ty też będziesz moja.

Mark ruszył w stronę jeziora, rozbierając się po drodze. Oświetlona księżycem ścieżka była usłana częściami jego garderoby. Gina patrzyła, jak się zanurza, by po chwili stanąć w wodzie.

- Zaufaj mi, Gino. To była prośba. Zaproszenie. Kochał ją.

Gina zrozumiała, że to prawda. Uwierzyła mu. To wszystko, okazało się łatwiejsze, niż przypuszczała.

To było takie proste.

Gina zdjęła ubranie i włożyła stringi. Przewyciężając strach, podeszła do brzegu jeziora. Mark stał w wodzie i wyciągał do niej rękę. Wyglądał jak młody bóg.

Weszła do wody.

- Ufam ci - powiedziała z głębi serca.

Była przekonana, że Mark już nigdy nie zawiedzie jej zaufania.

Pocałował ją. Jego usta były zimne, ale płonął w nich ogień, który rozpalał jej ciało.

Ruszyli razem w głąb jeziora.

Mokrzy, z niedbale narzuconymi ubraniami, pobiegli do stodoły Beaumontów, trzymając się za ręce. Ich głośny śmiech rozbudził śpiące szczeniaki.

Zadyszana, szczęśliwa, płonąca pożądaniem Gina spojrzała Markowi w oczy.

- Tu się wszystko zaczęło - wydusiła zdławionym głosem.

Patrzyła na siano, które niegdyś było ich łóżem. Tamtej nocy dała mu siebie całą.

- Nigdy nie przestałam cię kochać. Nie mogłam cię wyrzucić z serca, choć tak bardzo się starałam. Byłeś moim pierwszym mężczyzną.

- Chcę być twoim ostatnim. - Mark wziął ją w ramiona. - Aż do śmierci. Jesteśmy teraz rodziną. Ty, ja i GiGi. Powinien jej się spodobać mój dom na plaży.

- Na pewno się jej spodoba. - Gina popatrzyła na psiaka o nietypowym kolorze.

- A tobie?

- Też.

- Zgodzisz się, żebym był twoim partnerem w życiu i w interesach?

- Tak, ale nie będziesz mną rządził.

- Nie pozwolisz mi na to. - Mark pocałował ją w usta.

Powoli rozpinał jej suknię, pokrywając pocałunkami odsłonięte ciało. Gina zarzuciła mu ręce na szyję, szukając wargami jego ust. Chciała mu przekazać całą swoją miłość i zaufanie.

- Cieszę się - szepnęła.

Suknia opadła na ziemię. Stała przed nim naga.

- Od chwili, kiedy cię zobaczyłem, chciałem, byś została moją żoną.

- Obrzucił ją zachwyconym spojrzeniem.

Gina zdjęła mu koszulę i rozpięła spodnie.

- Szybki jesteś, kochanie. Zajęło ci to tylko dziewięć lat.

Stali teraz, nadzy oboje, naprzeciwko siebie.

Po chwili osunęli się na siano. Złączyli swoje ciała w stodole, na miękkim posłaniu, wiążąc się na całą przyszłość w miejscu, gdzie odnaleźli się po raz pierwszy.

Są rzeczy, na które warto poczekać.

RS